Nr. 13. Lwów — Wtorek dnia 17 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi „ 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] zamieszczają się [illegible] 1 i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Antoniego P. Feopempta | Jutro: św. Pryski P. Boh. Hosp. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 52, Zachód „ „ 4 „ 30 | Długość dnia g. 8 m. 38, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

W parlamencie niemieckim junkrowie i katolicy z centrum powitali oklaskami mowę ministra wojny, w której on uzasadniał konieczność powiększenia armii o dwie dywizye piechoty, trzy pułki jazdy, jeden batalion pionierów i jedną kompanię kolejową, razem o 26 tysięcy żołnierzy na stopie pokojowej, czyli o jakie 60 tysięcy na stopie wojennej. Oklaski junkrów i centrum dowodzą, że sprawa już jest zdecydowana, projekt rządowy ma zapewnioną większość, zdobytą niezawodnie jakiemiś ustępstwami, o których dotąd wiemy tylko tyle, że Rada związkowa zamierza przyjąć dwukrotnie uchwaloną przez parlament ustawę o zniesieniu wyroku banicyjnego przeciw O. O. Jezuitom. Ponieważ sprawę powiększenia armii trzeba odrazu uważać za zdecydowaną pomyślnie dla rządu, przeto wystąpienie Richtera i Bebla przeciw projektowi militarnemu było z góry skazane na niepowodzenie. Zaznaczamy je tylko jako smutne westchnienie reprezentantów tych warstw małych przemysłowców, rzemieślników i robotników, którzy najdotkliwiej ponoszą ciężar podatkowych ciężarów. Zresztą jako krytycy rządowego projektu mieli obaj deputowani łatwe zadanie, bo mowa ministra wojny dostarczyła sporo wskazówek, że powiększenie armii będzie faktycznie znacznie większe, aniżeli można sądzić z projektu, i że ten nowy wydatek na zbrojenie bynajmniej nie jest ostatnim, może nawet i nie na rok. Minister rzekł, że wojskowość chętnie zachowuje nadal, jako próbę, dwuletnią służbę pod karabinem, wszelako już widzi, że bojowa wartość armii się zmniejszy, jeżeli nie będą zmienione warunki korzystania z dwuletniej służby. Kiedy ją zaprowadzono na próbę, to najpierw tak było, że dodatkami do gaży zachęcano żołnierzy do pozostawania pod karabinem jeszcze rok trzeci, ale gdy amatorów było bardzo mało, poczęto za lada opieszałość karać żołnierzy dodatkowym rokiem służby. Z razu efekt tej zmiany był widoczny: we wszystkich pułkach pełno się znalazło trzyletnich żołnierzy, wnet jednak potem stosunek wrócił do dawnej normy, bo z jednej strony żołnierze zaczęli się bardziej przykładać do ćwiczeń, a z drugiej — sama myśl odbywania o rok dłuższej służby za karę była żołnierzom tak uciążliwa, że wielu z nich pozbawiało się życia, lub uciekało. Teraz więc, wedle zapowiedzi ministra wojny, będzie się co roku określało pewien procent żołnierzy, obowiązanych służyć rok trzeci i losowanie wskaże, którzy z nich zostaną. Rzecz tedy jasna, że skoro cyfra rekrutów, branych co roku, będzie oznaczana podług skali odpowiedniej dla dwuletniej służby, a wojskowość będzie zostawiała na rok trzeci tylu żołnierzy, ilu sama zechce, to oczywiście stan prezencyjny znacznie się powiększy. Jeżeli dodamy, że nadto minister wojny zapowiedział reorganizacyę artyleryi, mianowicie utworzenie osobnych w każdej brygadzie bateryj haubicowych — bo tylko z haubic można strzelać do nieprzyjaciela zakrytego lada nierównością gruntu, — to otrzymamy wrażenie zupełnie wierne, że niniejszy militarny projekt niemiecki należy do bardzo kosztownych i ogromnie podnoszących zbrojność Niemiec. Minister powiedział, że one powinny jednym skokiem dopędzić inne mocarstwa. Czy zostały w tyle? — to wielkie pytanie, ale że teraz nietylko dopędzą, lecz znacznie je wyprzedzą, to pewna, a następstwem tego będzie powiększanie zbrojności w całej Europie.

Minister rzekł, że ponieważ Rosya wystąpiła z wnioskiem utrwalenia pokoju, przeto nie ma powodu obawiać się zaczepki z jej strony. Taki argument w ustach nie dyplomaty, lecz ministra wojny, żądającego właśnie powiększenia armii, jest tylko zwyczajną grzecznością; żeby zaś nikt w Niemczech nie wziął jej na seryo, podały półurzędowe pisma berlińskie angielskie korespondencye o cichem a gorliwem zbrojeniu się Rosyi. Wedle tych korespondencyj, w listopadzie i grudniu wzięto tam rekrutów znacznie więcej, niż kiedykolwiek przedtem; w warsztatach okrętowych i fabrykach broni wre gorączkowa robota; ministrowie wojny i marynarki, oraz inspektorowie wojsk wciąż odbywają inspekcyjne podróże i wszędzie zachęcają do pośpiechu, do podnoszenia militarnego ducha, ale żaden z nich ani słówkiem nie wspomina o cesarskim projekcie rozbrojenia. Do wschodniej Syberyi i Azyi środkowej wysłano już tylu żołnierzy, że tam powstały silne armie, których nie trzeba będzie wzmacniać pułkami, rozlokowanymi na zachodniem pograniczu. Władywostok i Port-Artur stały się potężnemi twierdzami, w których są ogromne składy żywności i amunicyi. W Azyi środkowej kolej doprowadzono do punktu, odległego o dziesięć kilometrów od afgańskiej granicy i tam, w mieście Kuszku, założono olbrzymie magazyny wojskowe, zasłonięte fortami. Na Kaukazie zwiększono wojska wzdłuż granicy tureckiej. Wreszcie ani jednego żołnierza nie cofnięto z doliny Wisły, z okolic nadbałtyckich i z kijowskiego okręgu. Słowem, na wszystkich punktach granicznych Rosya stoi pod bronią, tak przygotowana, jak żeby lada chwilę oczekiwała wojny, a wszystko to się odbyło w ogromnej tajemnicy, pod wielką zasłoną, na której jaśnieje cesarskie wezwanie do zaniechania uzbrojeń. Więc choć Niemcy nie obawiają się rosyjskiej zaczepki, ale przewidują zawikłania, chcą mieć głos i dlatego się zbroją.

Na te artykuły półurzędowych pism berlińskich o wrzekomem zbrojeniu się Rosyi zwrócił uwagę wódz socyalistów Bebel, jako na dowód, że rząd niemiecki prowadzi grę podwójną, bo oficyalnie zachwyca się wezwaniem rosyjskiego cesarza do zaniechania uzbrojeń, a nieoficyalnie straszy publiczność niemiecką militarną działalnością Rosyi. Za ten zarzut, zrobiony rządowi, prezydent skarcił Bebla, a minister wojny właśnie jemu zarzucił dwulicowość, bo przecież on sam na stuttgardzkim kongresie socyalistów nazwał wezwanie rosyjskiego cesarza farsą, a zaraz potem wydał broszurę, w której żądał przekształcenia wszystkich ogóła szkół w korpusy kadeckie i domagał się brania do służby wojskowej nawet dziewcząt, aby naprawdę cały naród stał pod bronią, wszelako pod warunkiem, że ta armia będzie tylko milicyą. „Rządowy projekt żąda od narodu mniejszych ofiar“ — tak skończył minister wojny wśród głośnych oklasków i żartów z Bebla.

Zanotować jeszcze trzeba przemówienie rzecznika centrum barona Hertlinga. Rzekł on, że choć centrum chce dać państwu, co mu się należy, jednakże pragnie, aby już skończyły się te ciągłe niespodzianki militarne. Powszechne jest pragnienie pokoju i żadne mocarstwo nie zerwie go, tylko niestety w Niemczech stało się modą szczuć na Austryę, a to może doprowadzić do bardzo przykrych wypadków. Jeśli się zostawi Austryę samej sobie, to ona niezawodnie rychło przywróci ład wewnętrzny i będzie pożyteczną sojuszniczką Niemiec. Inny członek trójprzymierza, Włochy, powinny zaniechać walki z Kościołem i pogodzić się z Papieżem, przez co odrazu zwiększą swą państwową siłę. Odpowiednia postawa rządu niemieckiego może oddać usługę zarówno Austryi, walczącej z wewnętrznym rozstrojem, jak Włochom, a wtedy wzrośnie potęga trójprzymierza i już Niemcy nie będą potrzebowały powiększać swej zbrojności.

Po tej mowie oświadczyli się rzecznicy junkrów, liberałów, reformistów i ludowców Rickerta za projektem rządowym, poczem odesłano go do komisyi. Polacy, Duńczycy i Alzaci milczeli.

Niebywały w dziejach obrót nastąpił w sprawie filipińskiej. Oto, rząd Stanów Zjednoczonych udał się do rządu hiszpańskiego z prośbą, aby nie odwoływał swych wojsk z dwóch największych w tym archipelagu wysp: Luçon (na której leży stolica Manilla) i Mindanao, przyrzekając dostarczać tym wojskom żywności i amunicyi. Stało się to dlatego, że ze wszystkich wysp tego archipelagu, z których Hiszpanie już ustąpili, powstańcy wyparli Amerykanów. Admirał Dewey posłał część swej eskadry przeciw wyspie Ilo-Ilo, lecz ta ekspedycya zupełnie się nie udała, ponieważ Tagalowie spalili miasto i powitali wojsko amerykańskie takim ogniem, że Yankesi co rychlej cofnęli się na okręty i odpłynęli. Jedna tylko Manilla jest w rękach amerykańskich. Pod tem miastem rozłożył się obóz wojsk hiszpańskich, którym z Madrytu nakazano zachowywać neutralność. Wnętrze wyspy jest w rękach Tagalów, którym Amerykanie przed wojną z Hiszpanią rozdali doskonałą broń i amunicyę, a teraz oni tą bronią wypędzają Yankesów. Na ogromnej wyspie Mindanao nie ma powstańców, ani Amerykanów, — tam cała władza spoczywa dotąd w rękach hiszpańskich. Słowem, na mocy traktatu pokojowego z Hiszpanią, Stany Zjednoczone otrzymały na własność cały archipelag filipiński, niby zdobyty jednym szczęśliwym bojem morskim pod Cavite, ale nie mogą wziąć tego archipelagu i pokonaną, upokorzoną, traktowaną wzgardliwie Hiszpanię proszą teraz, aby nie odwoływała swoich wojsk, lecz broniła niemi pysznych zwycięzców! Do tego przybył jeszcze skandal. W sąsiedztwie z Filipinami, tuż pod chińskim brzegiem, znajduje się angielska twierdza, port i miasto handlowe Hongkong. Tam od lat kilku przebywa tagalski „komitet niepodległości“, którego prezesem był Aguinaldo, późniejszy wódz powstania przeciw Hiszpanii. Otóż ów komitet złożył był przed dwoma laty swój kapitał w kasie tamtejszego jeneralnego konsula Stanów Zjednoczonych i z owej kasy brał zawsze tyle pieniędzy, ile mu było potrzeba. Nareszcie teraz chciał wziąć resztę — 47 tysięcy dolarów — lecz konsul oświadczył, że nie ma u siebie już ani centa pieniędzy komitetowych. Postąpił tak zapewne dlatego, aby Tagalowie nie mieli funduszów na prowadzenie wojny z Amerykanami na Filipinach, lecz komitet oskarżył konsula przed angielskim sądem o malwersacyę i aby udowodnić, że jego pretensya o 47 tysięcy dolarów jest słuszna, przedstawił duży plik aktów, z których wynika, że na lat kilka przed wojną z Hiszpanią i przed ruchawką kubańską, Stany Zjednoczone zawarły w Singaporze układ z wybitnymi Tagalami o to, że oni zrobią powstanie na Filipinach, otrzymają na ten cel od Amerykanów pieniądze, broń, amunicyę, wreszcie pomoc moralną, a w końcu i zbrojną, jeżeli przytem napełnią świat skargami na okrucieństwa hiszpańskie. Wynika z tego już niezbicie, że Stany Zjednoczone przygotowały powstanie na Filipinach, a niezawodnie i na Kubie, aby potem wystąpić w obronie wrzekomo nieszczęśliwych wyspiarzy, rozpocząć wojnę niby o ich niepodległość, a potem dokonać zaboru. Tak spadła maska z Yankesów, jako obłudnych rycerzy wolności.

Więc stał się skandal. A że położenie wojsk amerykańskich na Filipinach jest fatalne, że tamtejsi żołnierze szemrzą, giną na żółtą febrę, żądają powrotu do kraju, więc w senacie waszyngtońskim już 38 senatorów podpisało wniosek wycofania się z Kuby i Filipinów i odpowiedniej zmiany traktatu pokojowego z Hiszpanią. Polityka Mac-Kinleya i królów przemysłowych jest skompromitowana, lecz Stany Zjednoczone zapewne już nie zechcą wycofać się z położenia, stworzonego wojną, takim nakładem kosztów pieniężnych i intrygą.

Przed otwarciem Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia, 15 stycznia:

Z licznych oznak trzeba wnosić, że Izba poselska na nową sesyę zbierze się pod znakiem obstrukcyi „dzikiej“. Wnoszą to mianowicie z wojowniczego artykułu praskiej *Bohemii*, która dotąd uchodziła jako jeden z najbardziej umiarkowanych organów niemieckich. Skoro *Bohemia* przemawia tak samo, jak *Ostdeutsche Rundschau*, *Grazer Tagblatt* i t. d., nie można nibyto wątpić, że przynajmniej niemiecko-narodowe, tudzież postępowe stronnictwa zamierzają naprawdę powrócić do obstrukcyi gwałtownej. Z zasadami logiki trudno będzie zwrot taki pogodzić. Kiedy we wrześniu r. z. Rada państwa zebrała się na nową sesyę, w kołach lewicy rozumowano tak: Rządowi, któremu § 14-ty konstytucyi dostarcza środków załatwienia swego zadania, nie zależy wcale tak wiele na tem, aby parlament obradował. Jeżeli obstrukcya dzika zakłóci porządek obrad, rząd natychmiast odroczy ponownie posiedzenia, ugodę z Węgrami odnowi za pomocą § 14 go. Tym rachubom trzeba przeszkodzić. Stanie się to najpewniej, jeżeli zaniechamy obstrukcyi dzikiej, a zatem pozbawimy rząd wszelkiego pretekstu odroczenia posiedzeń, przystępując w komisyi do „gruntownych“ rozpraw o ugodzie z Węgrami! Z takim programem wystąpiło przedewszystkiem stronnictwo większych właścicieli liberalnych, reszta lewicy, z wyjątkiem frakcyi Schoenerera i Wolfa, która formalnie nie należy do związku lewicy, de facto przystała na tę taktykę i stąd poszło, że ostatnia sesya mogła trwać trzy miesiące. Powody, które we wrześniu skłoniły lewicę do zaniechania obstrukcyi gwałtownej, istnieją także dzisiaj. Nie przybył zaś żaden nowy powód powrotu do obstrukcyi „dzikiej“. Rozporządzenia językowe nie zostały zniesione, ale jeżeli one we wrześniu nie przeszkodziły zmianie taktyki lewicy, to trudno zrozumieć dlaczego dziś powinnyby ją zmusić do powrotu do obstrukcyi gwałtownej? Owszem, znany wyrok najwyższego sądu akcyę przeciwko rozporządzeniom pozbawia dziś praktycznej doniosłości. Z drugiej strony, jeżeli rząd, według podejrzenia lewicy, we wrześniu „życzył sobie obstrukcyi gwałtownej“ (posito non concesso!), aby odprawić parlament i rządzić za pomocą § 14-go, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że także teraz nie przestraszy się zbytecznie odnowieniem obstrukcyi gwałtownej, lecz odpowie na nią — odroczeniem posiedzeń. Słowem, gdyby istotnie wybuchła ponownie obstrukcya gwałtowna, byłoby to jedynie dowodem, że wpływ Wolfa wzmógł się, gdyż wprawdzie we wrześniu skrajne żywioły nie zdołały lewicy narzucić swej woli, ale zdołają to uczynić teraz.

Jednakże kwestya, czy w nowej sesyi zapanuje znowu obstrukcya gwałtowna à la 1897 czy też nastanie dalszy ciąg obstrukcyi „przyzwoitej“, która zmarnowała parlamentarny rok ubiegły? — jest podrzędną. Główną rzeczą jest to, że tak czy tak, prawidłowa funkcya parlamentu staje się niemożliwą, a podstawą rządów staje się § 14-ty. Nad tem zastanowić się gruntownie jest przedewszystkiem zadaniem — większości parlamentarnej. Bo, jak dziś słusznie zauważa *Fremdenblatt*, „jeżeli parlament jest skazany na bezczynność, natenczas także większość parlamentarna traci możliwość rozwinięcia akcyi dodatniej“. Organ półurzędowy przypomina to zwłaszcza młodoczechom, w których imieniu p. Herold wygłosił świeżo co najmniej dziwaczną mowę. „Większość — zauważa *Fremdenblatt* — w takim razie (tj. przy ubezwładnieniu parlamentu) posiada tylko wartość teoretyczną. Z parlamentem ubezwładniona jest także owa większość, pod którą opiekę młodoczesi stawiają lud czeski“. Że tego dotąd młodoczesi nie mogą zrozumieć, jak ich poprzednicy nie zrozumieli tego w roku 1849, jest jednem z najbardziej uderzających zjawisk w życiu publicznem monarchii, którego nie może wytłumaczyć ani nagłe odświeżenie reskryptu cesarskiego z kwietnia roku 1848, po którym niebawem pojawiła się cała serya ultra germanizacyjnych i centralistycznych reskryptów i patentów gabinetu Schwarzenberga-Stadiona Bacha! Niczego nie zapominać i niczego nie uczyć się z dziejów — jest to przedewszystkiem wadą stronnictw młodych i skrajnych, które według trafnej uwagi Guizota, „swą gorączkę biorą za siłę“. Inne jednak stronnictwa większości, mądre po szkodzie, nie mogą się na tę kwestyę zapatrywać równie dobrodusznie. Dlatego należałoby przypuszczać, że pomimo zagłuszenia ostatnich czesko-niemieckich głosów ugodowych, z łona większości podjęte zostaną usiłowania, zmierzające do przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu.

W sprawie ubezpieczeń od gradu.

Nie ma w społeczeństwie stanu, któryby więcej podlegał siłom przyrody, jak stan rolnika i nie jednego z nich pomimo, że był rządnym i pracowitym, klęski elementarne doprowadziły do ruiny. To też już w czasach odległej starożytności można odszukać objawy dążenia do ubezpieczania się przed klęskami elementarnemi, i zmniejszenia dotkliwych skutków tych klęsk, przez rozłożenie odpowiedzialności na większą liczbę osób. (Zobacz Demetrykiewicz „O ubezpieczeniach w starożytności“). Z biegiem czasu dążenia te udoskonalono, i powstały Towarzystwa, które za pewną opłatą zobowiązują się zwrócić rolnikowi w razie wydarzonej klęski elementarnej poniesioną przez niego szkodę.

Niestety! dotychczas pomimo że żyjemy przy końcu 19tego stulecia, znajdują rolnicy możność zwrotu poniesionej szkody tylko w dwóch wypadkach klęsk elementarnych t. j. ognia i gradu.

Z tych dwóch działów ubezpieczenia — dział ogniowy, jak to widzimy ze sprawozdań krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, rozwija się zupełnie prawidłowo i z małemi brakami, które z biegiem czasu usunąć się dadzą, może zadowolić wymagania nawet wybrednych w tym względzie. Przeciwnie dział gradowy dużo pozostawia do życzenia, i nawet w naszem Towarzystwie na wzajemności opartem, członków swoich zadowolić nie może; pomimo zmian a częściowo i ulg rokrocznie wprowadzanych, dział ten ciągle utyka, stowarzyszeni narzekają, a Towarzystwo, jak się to w tym roku pokazało, ponosi kolosalne straty. Dziwnem to się wydawać musi, że z dwóch stron interesowanych obie mają słuszne powody do niezadowolenia, a jeszcze dziwniejszem będzie gdy wystąpię ze zdaniem, że główną przyczyną iż dział ten rozwinąć się nie może, jest stanowczo za wysoka premia jaką rolnicy za to ubezpieczenie opłacać są zmuszeni.

Premia gradowa obciąża rokrocznie bardzo grubo budżet każdego rolnika i samo opłacenie jej, jakto słusznie p. Misiągiewicz w swojej rozprawie „O szkodach gradowych“ twierdzi, jest dla rolnika małem gradobiciem i sprawia, że od gradu ubezpieczają się tylko ci, którzy mieszkają w tak zwanych pasach gradowych, a i z tych wielu, obliczywszy, że premia gradowa jego bilans za grubo obciąży, spuszcza się na los szczęścia i ubezpiecza u Pana Boga, albo ucieka do Towarzystw obcokrajowych, łudzących zwrotem połowy premii, gdy gradobicia nie będzie, lub inną podobną fintą. To uciekanie się do Towarzystw, obiecujących zwrot połowy premii, jest najlepszym dowodem, że premia jest za wysoką, a wskazuje na to i to, że ubezpieczeni po lada gradziku zgłaszają szkodę gradową, i to tak dalece, że Towarzystwo jest formalnie zasypane temi doniesieniami, czego następstwem jest, że dość silny personal, utrzymywany przez Towarzystwo do oceniania szkód gradowych, wystarczyć nie może i Towarzystwo zmuszone jest powoływać do tych czynności z poza grona swych urzędników ludzi wprawdzie uczciwych, lecz nie dość fachowych, a że podobne okoliczności na słuszny wymiar wynagrodzenia bardzo często ujemnie wpływają, zdaje się, dowodzić nie potrzebuję. Te doniesienia o szkodach często minimalnych są drugim dowodem, że premia jest za wysoką, bo w doniesieniach tych nie chodzi tyle o wynagrodzenie szkody przez grad zrządzonej, jak o odbicie choć częściowo wysoko opłaconej premii, i często koszta likwidacyi podobnych szkód nie stoją w żadnej proporcyi do przyznanego wynagrodzenia.

Dziś, gdy „Floryanka“ z gruntu zreorganizowaną została, należałoby także pomyśleć o reformie działu gradowego w tej instytucyi, a za zasadę trzebaby przyjąć że „rolnika nie niszczy grad, lecz klęska gradowa, Towarzystwo zaś nasze niszczą grady.“ Mam bowiem to przekonanie, że gdyby rolnicy mieli tę pewność, że grad nie wyrządzi im nigdy większej szkody, jak 15%, żaden by się od niego nie ubezpieczał, a przeciwnie te szkody Towarzystwu najwięcej strat przysparzają — i tu wedle mego zdania spoczywa główny punkt ciężkości, że dział gradowy w Towarzystwie naszem rozwinąć się nie może. Niech rolnik opłaca premię jak najniższą, któraby w jego rozchodach wielkiej różnicy nie zrobiła, a w zamian za to niech nie żąda, by mu Towarzystwo wynagradzało szkodę małoznaczącą, bo tę wynagrodziła mu bez likwidatorów niska premia, jaką opłacił, a dopiero, gdy go dotknie klęska, niech

---

8)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

I podniosła na Henryka takie smutne oczęta, że znowu opanowała go chęć szalona pochwycenia dziewczynki w objęcia, pocałowania tych smutnych oczu.

— Chodźmy się pocieszyć tańcem — rzekł, obejmując wiotką, dziecięcą jeszcze kibić i unosząc w koło tańczących uszczęśliwioną tem dziewczynkę.

— Co za śliczna para! — ozwał się koło uszu Henryka głos jednej ze znajomych mu pań, gdy skończywszy tańczyć, stanął z Renią na boku.

— Śliczna para? Kto? Jasiek z Antośką? — zapytała najnaturalniej Renia.

— Zapewne — odrzekł Henryk z uśmiechem, spoglądając w stronę tańczących.

W tej chwili ujrzał nagle spoczywający na sobie niezadowolony wzrok Michała.

Michał odwrócił oczy, wszakże Henryk zrozumiał, że się bano o dziecię, które tylko co wsparte na jego ramieniu, tańczyło z taką radością. Usunął się od Reni i spostrzegł, że w tej chwili Zosia odprowadziła ją na stronę i wspólnie z Michałem prawiła jej jakąś moralną naukę. Panna Łoczkowska zjawiła się także i Renia, strzeżona przez nią, przypatrywała się zabawie. Jej czarne, prześliczne oczy zaszły mgłą smutku, i tylko czasem nóżka niecierpliwie się posunęła, jak gdyby mimowoli takt walca ją unosił.

Henryk stanął przed Renią z ukłonem.

— Czy mogę panią prosić?

— Jestem zmęczona — przerwała mu Renia takim tonem, jakim papuga wymawia wyuczone wyrazy, których znaczenia nie rozumie.

— Doprawdy? — rzekł Henryk z niedowierzaniem.

Renia spuściła oczy. Dwie łzy dziecinnego żalu stoczyły się po jej policzkach. Chciała coś odpowiedzieć, lecz nagle, używając zwykłej swej taktyki, uciekła spiesznie w stronę domu.

Naprzeciw Henryka stała panna Łoczkowska ze swą pomarszczoną twarzą i dobrotliwym uśmiechem.

— Nie chcieliśmy, żeby Renia tańczyła więcej — przemówiła, jąkając się nieco. — Wieczór jest chłodny, a rozgrzawszy się, mogłaby się zaziębić.

— Nie znajduję, by wieczór był chłodny — odparł trochę szorstko Henryk.

Odwrócił się od brzydkiej, starej panny o anielskim uśmiechu i przesuwając się między rozbawionym ludem spotkał się z zimnem wejrzeniem Zosi.

Znowu żmija przekory ukąsiła go w serce i w oczach Zosi przysunął się do pięknej Jewki, zaprosił ją do tańca i rozmawiał potem z dziewczyną, chowającą rozwarte śmiechem usta w koniec fartuszka, który co chwila podnosiła do twarzy, rozmawiając z paniczem. Gdy zaś towarzystwo zebrało się w salonie, stroił słodkie oczy do jednej z panien Oralskich, pierwszej lepszej, której imienia nawet nie wiedział; następnie przysunął się do pani Smolnickiej, młodej, zawsze otoczonej mężatki i wyszedłszy z nią do małego saloniku, gdzie nie było nikogo, siadł obok na kanapie, prowadząc z nią rozmowę. Była to najniewinniejsza rozmowa o koniach wierzchowych i saletach, jakie mieć powinny, ale Zosia, przechodząc przypadkiem przez pokój odwróciła głowę dyskretnie i przyspieszyła kroku, żeby nie przeszkodzić rozmowie, którą miała za wojnę kokieteryi rozwijanej ze stron obu.

— Miałeś słuszność Michasiu — rzekła do brata po wyjeździe gości. — Ten twój przyjaciel to lekki i zmienny człowiek, a jakiś zarozumiały! Dziś chwalił mi się ze swego szczęścia do kobiet.

— Ma je z pewnością — rzekł Michał.

— Przypuszczam, ale któż o takich rzeczach mówi? To chyba wolno staruszkowi, opowiadającemu o bardzo dalekiej przeszłości. Takie samochwalstwo w tak młodym człowieku!

— To może tylko szczerość.

— A, bardzo nie w miejscu. Będę dla niego zimna, żeby mnie przypadkiem nie raczył zaliczyć do liczby swych ofiar. I Renię też strzedz trzeba. On gotów jej mówić grzeczności!

— Ani wątpię, że to uczyni, gdy znajdzie sposobność.

— Postaram się o to, by tej sposobności nie znalazł.

— Ja mu myślę powiedzieć wyraźnie, że Renia jest jeszcze dzieciakiem.

— O, nie; nie mów mu tego. Myślałby może, że się boimy by jej głowy nie zawrócił.

— Widzę, Zosiu, że nie masz do niego sympatyi.

— Taki to dziwny człowiek! Raz mówi poważnie, to znowu wpada w niemiły ton...

Henryk który miał wraz z Michałem jechać do powiatowego miasta we wspólnym interesie, nocował dnia tego w Borzycach. Nazajutrz, przy śniadaniu Renia znalazła się naprzeciwko niego, ale nie mógł spotkać jej wzroku. Siedziała z oczami utkwionemi w filiżance a miała minkę tak smutną, jak wtedy gdy jej poprzedniego wieczora tańczyć zabroniono. Widocznie musiała ją spotkać jakaś admonicya. Nic przykrzejszego niż widok smutku na tem licu rumianem, na którem śmiech tworzył najrozkoszniejsze dołeczki! A oczy figlarki? Wszak zdawały się błyskać łzami! Jak na złość rozmowa dotykała rzeczy poważnych, które mało dziewczę zajmować musiały. Ah, jakże byłoby dobrze, gdyby się uśmiechnęła, gdyby raz jeden oczy jej zapaliły się wesołością!

— Nasze prababki — mówiła właśnie Zosia — żyły w zupełnie innych warunkach niż dzisiejsze kobiety...

— To mi przypomina — wtrącił wesoło Henryk — podanie, które się przechowało w mojej rodzinie. Moja prababka była tak dziecinna, że w dzień ślubu znikła nagle z domu i znaleziono ją dopiero przesiewającą piasek przez swoją tiulową czy muślinową suknię.

Historyjka ta ni z tego ni z owego opowiedziana, miała na celu zabawienie Reni. W istocie Henryk ujrzał nagle spojrzenie prześlicznych oczu i uśmiech i dołeczki.

— Mój pradziadek — mówił dalej — poważny wojski, co dowodzi, że miał czterdzieści lat więcej od żony, widząc jej smutek wśród licznej służby zbliżającej się do niej z uszanowaniem, sprowadził dla niej z Warszawy dwanaście lalek i tem pocieszył młodą małżonkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się uciska o pomoc do współstowarzyszonych. Podobna reforma przyczyniłaby się w pierwszym rzędzie do obniżenia znacznych kosztów, połączonych z likwidacyą szkód gradowych — szkody, jakieby były, oceniliby ludzie fachowi, a więc większa pewność tak dla członków, jak i Towarzystwa, że każda szkoda będzie słusznie wynagrodzoną, a członków przybyłoby w dwójnasób. A nawet ci, którzy dziś wcale nie ubezpieczają, bo w ich okolicy grad nie panuje, ofierują chętnie tę nieznaczną kwotę „dla świętego spokoju", a ubezpieczenia gradowe byłyby rzeczywistą ochroną od klęski, a nie jakąś spekulacyą finansową.

Nie moją jest rzeczą ustanawiać granicy, kiedy jest grad, a kiedy klęska gradowa, jakoteż wysokości premii, bo to wskaże najlepiej statystyka gradowa — słów tych parę napisałem jako długoletni członek i delegat krakowskiego Towarzystwa, wcale nie w tej pretensyi, by to, co napisałem, było nieomylne i doskonałe, lecz i owszem chodzi mi o to, by projekt mój rozebrany został krytycznie przez ogół w tej sprawie interesowanych, a może uda się nam dojść do tego, że premia gradowa nie będzie nam więcej ciężarem, widmo ruiny z powodu klęski gradowej ustąpi z przed naszych oczu, a dział gradowy we „Floryance" rozwinie się tak świetnie, że z czasem będzie mógł stanąć na równi z działem ogniowym naszego Towarzystwa i nie będzie więcej powodem narzekań ze strony tego towarzystwa.

Wicyń dnia 6 stycznia 1899.

Mirosław Eder, delegat krakowskiego Tow. W. Ubezp.

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo nosi się rząd z zamiarem podwyższenia ceny kart korespondencyjnych z 2 na 2½ ct. czyli na 5 halerów. Przeciw temu projektowi wystąpiły energicznie sfery handlowe i przemysłowe, zwłaszcza w zachodnich prowincyach monarchii. Podwyższenie bowiem opłaty pocztowej jest rzeczą wielce niesympatyczną i razić musi tem bardziej, że w całym świecie cywilizowanym przeważa dążność właśnie do obniżenia istniejących opłat, a nie do ich podwyższenia. W Anglii zrównano właśnie opłatę pocztową za korespondencye wysyłane do kolonii z opłatą uiszczaną za korespondencye w obrębie Wielkiej Brytanii. Odtąd wynosić będzie w Anglii i w jej koloniach portoryum listowe tylko jednego penny, który ma wprawdzie nominalną wartość 5 centów austryackich, lecz w angielskich stosunkach odgrywa mniej więcej taką rolę, co u nas 2 centy, gdyż mniejszych monet zdawkowych jak ½ penny nie ma w Anglii. Za tak malutką opłatę może teraz Anglik wysyłać listy na obszarze obejmującym trzecią część kuli ziemskiej, a toczą się właśnie rokowania, ażeby i Stany Zjednoczone skłonić do przystąpienia do tej ligi pocztowej anglo-saksońskiej.

Aby zapobiedz podwyższeniu ceny kart korespondencyjnych w Austryi, uchwaliły niemieckie izby handlowe i przemysłowe szereg rezolucyi, w których powołują się na to, że taki nowy podatek pocztowy będzie niesprawiedliwem obciążeniem całego przemysłu i handlu. Także krakowska izba handlowa i przemysłowa uchwaliła odpowiedni memoryał, w którym wykazuje uciążliwość tego nowego podatku, zwłaszcza dla Galicyi, gdzie i tak ruch pocztowy stale się zmniejsza, co zdaniem izby krakowskiej dowodzi o upadku przemysłu i handlu. Owóż radca lwowskiej dyrekcyi poczt p. J. Ładoś w dwóch artykułach, ogłoszonych w *Dzienniku Polskim* wykazuje, że argumenty, na które krakowska izba handlowa w owym memoryale się powołuje, są błędne. Błędnem jest przedewszystkiem twierdzenie, jakoby ruch pocztowy w Galicyi upadał od roku 1894, gdyż jak to p. Ładoś udowadnia, właśnie od tego czasu wzrasta on stale a bardzo znacznie, co zawdzięczyć należy wystawie krajowej.

Do ocenienia rozwoju poczty — pisze autor — jest przeciąg trzech lat, przez memoryał przyjęty, niedostateczny, zwłaszcza jeżeli w tem trzechleciu przypada wystawa krajowa, która nadzwyczajny ruch wywołać musiała i wywołała. Przeciwnie przy ocenieniu normalnego ruchu należy ten rok zupełnie wyeliminować, gdyż cyfry jego mogą tylko omylić zdrowy sąd o rzeczy.

Otóż ruch poczty listowej wynosił w latach

	w kartach	w innych przesyłkach
1892	16·1 milj.	74·6 milj.
1893	19·8 „	86·3 „
1894	48·0 „	173·0 „
1895	39·0 „	137·0 „
1896	39·5 „	142·0 „
1897	39·8 „	148·0 „

Te cyfry urzędowe wykazują, że po opuszczeniu nadzwyczajnego ruchu wystawowego z r. 1894, ruch pocztowy w Galicyi między 1893 a 1895 podniósł się o 48·7 milionów sztuk przesyłek poczty listowej i już nie spada, ale podnosi się o 5 do 7 milionów rocznie. W tym samym czasie podniósł się ruch kartek listowych (korespondencyjnych) o prawie 20 milionów sztuk i podnosi się rocznie o kilkaset tysięcy sztuk.

Następnie wskazuje p. Ładoś na to, iż krakowska izba handlowa uchwalając swój memoryał nie zastanawiała się wcale nad tem, iż podwyższenie ceny kart korespondencyjnych o ½ centa połączone ma być ze zniesieniem bardzo uciążliwej dotychczasowej opłaty za doręczanie posyłek, która wpływa wprost do kieszeni pocztmistrzów. Autor tak pisze w tym względzie:

Oprócz 60 urzędów pocztowych eraryalnych, mamy około 800 poczt nieeraryalnych, których mieszkańcy płacą przy doręczeniu ½ centa za każdą gazetę, a cent nietylko za każdą kartkę, ale za każdą wogóle przesyłkę listową. Nie mamy dat statystycznych w tym kierunku, ale gdybyśmy przyjęli, że na te poczty tylko 10% wszystkich przesyłek wypada i że ilość przesyłek nadanych jest mniej więcej równa ilości doręczonych, to ten podatek wynosiłby około 150 tysięcy zł. rocznie. Jest to rzeczywiście ciężar za wielki, a spadający na mieszkańców miasteczek i wsi, którzy nie mając ani dobrej obsługi, ani telefonu, a po części ani telegrafu, musieli się słusznie użalać na macosze traktowanie pod względem dobrodziejstw zakładu pocztowego. To też te słuszne żałoby wywołały rezolucyę Rady państwa, aby ten centowy podatek znieść, a pocztmistrzom przyznać ryczałty z obowiązkiem utrzymywania kaucyonowanych listonoszy. Jakoż według doniesień fachowych pism, zarząd pocztowy zdecydował się znieść ten podatek, a że na te ryczałty dla pocztmistrzów trzeba funduszów budżetowych, więc zamierza przeznaczyć na to podwyższenie porta za kartki korespondencyjne. Podatek ten trafi cały ogół, a więc i mieszkańców uwolnionych od podatku za doręczenie, ale znacznie zmiejszy dotychczasowy podatek mieszkańców 800 siedzib pocztowych, a ponieważ ta ulga trafia przeważnie drobny handel i przemysł, to pozostawiam ocenieniu poczucia koleżeństwa ich reprezentacyi, czy jeśli już głos zabrać chcieli, nie należałoby raczej poprzeć interesu biedniejszej braci, aniżeli obstrukcyę niemieckich izb handlowych?

* * *

Wiadomo, że wedle nowych przepisów procesowych sąd wszelkie wyroki i uchwały doręcza stronom za pośrednictwem poczty. Rzecz naturalna, że wobec tego należyte i punktualne funkcyonowanie urzędów pocztowych, zachowanie wszelkich przepisanych formalności przy doręczaniu, nabiera ogromnej wagi. A jednakże bardzo często brak takiej aktualności i punktualności i z tego powodu strony bez własnej winy niejednokrotnie ponoszą znaczne straty. Na nieprawidłowość tę zwraca uwagę *Nowa Reforma* i tak pisze:

Ustawa wymaga od listonosza doręczającego np. nakaz zapłaty, aby nie zastawszy pozwanego w domu, pozostawił mu w mieszkaniu pisemne zawiadomienie z oznaczeniem godziny, w której następnego dnia zjawi się, celem uskutecznienia doręczenia; jeżeli następnego dnia również nie zastanie pozwanego w domu, powinien przeznaczony dla niego nakaz zapłaty złożyć w urzędzie pocztowym, poprzód jednak na drzwiach pozwanego przytwierdzić pisemne zawiadomienie, że nakaz zapłaty złożył w urzędzie pocztowym i że to złożenie ma skutek doręczenia. Przypuśćmy, że listonosz pominął którą z tych formalności; tymczasem podał skarżący o egzekucyę, sąd nie wiedząc o nieformalnem doręczeniu, egzekucyi tej dozwolił, a skarżący przeprowadza tę egzekucyę o kilkadziesiąt mil od miejsca swego zamieszkania, co z bardzo znacznemi kosztami jest połączone. Gdy się następnie okaże niezachowanie formalności przy doręczeniu i pozwany ją zarzuci, unieważnić musi sąd dozwolone kroki egzekucyjne, a skarżący traci wszystkie na dozwolenie i wykonanie egzekucyi łożone koszta. Otóż powołuję się nietylko na własne moje doświadczenie, ale niewątpliwie poświadczą mi to zawodowi moi koledzy, że nieprawidłowe doręczanie wygotowań sądowych jest na porządku dziennym. Kto zaś wynagradza stronie szkodę jej zrządzoną! Nikt!

Jeszcze drugą, szkodliwszą nawet od poprzedniej, nieprawidłowość podnosi autor cytowanego artykułu *Nowej Reformy*.

Sąd dozwolić może — powiada on — egzekucyi na zasadzie wyroku, lub nakazu zapłaty, dopiero po otrzymaniu pocztowego recepisu, stwierdzającego, że wygotowanie sądowe istotnie dłużnikowi doręczone zostało. Dlatego też jest obowiązkiem urzędu pocztowego dowód doręczenia, przez stronę podpisany, bezzwłocznie właściwemu sądowi zwrócić. Tymczasem dzieje się, i to bynajmniej nie rzadko, że na dowody doręczenia, zwłaszcza od urzędów pocztowych prowincyonalnych, trzeba czekać całemi tygodniami, reklamować, prosić się, — aż wreszcie zjawi się upragniony recepis. Wiadomo powszechnie, że przy bankructwach galicyjskich, których w kraju jest podostatkiem, ten tylko coś uratować zdoła, kto się z przeprowadzeniem egzekucyi pospieszy. Otóż kupcy nasi wydają drogie pieniądze na nakazy zapłaty i znaczne do tychże wymagane stemple, a z powodu braku recepisu efekt jest taki, że nie można uzyskać zezwolenia na egzekucyę i trzeba stracić pretensyę, a nadto i koszta, na skargę łożone. A wypadki to, jak zaznaczyłem, wcale nie rzadkie, przeciwnie, aż nazbyt częste, że sarkania kupców i ich doradców prawnych ustawicznie się wzmagają.

Na Sybirze.

Naczelnik szwedzkiej ekspedycyi do Syberyi w celu odszukania Andreego, Jonasz Stadling, znajdował się przez pewien czas w nadnewskiej stolicy. Wracając z Sybiru, zajechał do Jasnej Polany do Lwa Tołstoja, który go przyjął nader uprzejmie.

Syn Lwa Tołstoja ogłasza teraz ciekawe dane o podróży Stadlinga.

Stadling opuścił Sztokholm w kwietniu 1898 roku. Z Petersburga jechał, o ile to możliwem było, koleją, potem renami do ujścia Leny. Ztąd na saniach ciągnionych przez reny lub psy, jechał 3200 kilometrów przez tundry drogą na Taimir aż do ujścia Jeniseju. Rzeka już zamarzła, Stadling przeto jechał po lodzie do Turuchańska, a stamtąd już końmi do Krasnojarska. Wogóle końmi, renami i psami przebył 5300 kilometrów. O Andréem nie słyszał nic, nikt nie odkrył nawet jego śladu. Legendowe wieści o gołębiach i balonie krążyły, co prawda, ustawicznie między myśliwymi i rybakami na północy — ale do nich nie można było przywiązywać żadnego znaczenia. I przedsiębiorcy, którzy w lecie udali się na wyspy Nowosyberyjskie nie słyszeli tam nic, ani też nic widzieli niczego, coby mogło wskazywać na obecność ludzi. Stadling sam zresztą nigdy nie żywił pewnych nadziei, że Andréego spotka na Sybirze. Jest zdania, że nie istnieje żaden punkt oparcia do poszukiwań Andréego, ponieważ jazda balonem zależy zupełnie od wiatru. Andrée mógł z wiatrem dostać się tak dobrze do Grenlandyi, jak do Syberyi, albo też do lodowatego archipelagu na północy Ameryki i tam zginąć. W każdym razie teraz jest rzeczą pewną, że na Sybirze o Andréem nic nie wiedzą. Ekspedycya do Grenlandyi w roku przyszłym może wyda inny rezultat. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Andrée ze swymi dwoma towarzyszami już zginął, jeżeli jakimś cudem nie utrzymuje się przy życiu, polując w lodowcach na foki i niedźwiedzie.

Stadling zatem nie znalazł Andréego, ale na Sybirze zobaczył tyle ciekawych i zajmujących rzeczy, że do Szwecyi wiezie z sobą bogate wrażenia. Poznał życie krajowców na dalekiej północy, mieszkał u Jakutów, jadł z nimi zmarznięte ryby i zamrożone mleko renów, nocował w śniegu, jeździł w łodziach skórzanych po Lenie i cieszył się widokiem tajemniczych a wspaniałych brzegów tej olbrzymiej rzeki. Obserwował zorzę północną, czytał przy jej blasku — dziwił się wielkości i bogactwu Sybiru. Podziwiał olbrzymie koszta budowy drogi żelaznej syberyjskiej, szczególniej mostów, które w Szwecyi możnaby wznieść za jedną dziewiątą część tych kosztów.

Najgłębsze wrażenie wywarł na Stadlingu wpływ osiedleńców między Jakutami. Jest to jedna z najgorszych stron życia na Sybirze. Skazańcy, wyrzutki społeczeństwa, rozdzielani bywają między chaty Jakutów, a ci za nędznem odszkodowaniem rządowem muszą ich żywić. Można sobie wyobrazić, w jakim nieustannym strachu znajdują się rodziny krajowców przed tymi zezwierzęconymi zbrodniarzami i jak ci ostatni dręczą i tyranizują swoje otoczenie. I handlarze rosyjscy, bez litości i sumienia wyzyskują krajowców, są istnym biczem Bożym północnej Syberyi. Taki handlarz, który podejmie dwie lub trzy ekspedycye do kraju Jakutów, zarabia w krótkim czasie majątek. Za zepsutą, zanieczyszczoną wódkę, do której „dla zapachu" dodaje tytoniu, wyłudza od Jakutów skóry, które nieraz sto razy więcej są warte od wódki. Eksploatacya Jakutów dosięgła na Sybirze strasznych rozmiarów.

Do podróży syberyjskiej przywiązana jest katastrofa kolejowa; prawie każdy minister lub wyższy urzędnik przebył taką i nie ma prawie tygodnia, aby jaka się nie zdarzyła. W pociągu, w którym jechał Stadling, pękła oś w wagonie restauracyjnym, a wagon wlókł się około wiorsty po nasypie, ponieważ nie można było zatrzymać pociągu, gdyż naturalnie hamulce były zepsute.

Drugą konieczną awanturą w podróży przez Sybir jest — jeżeli nie pożar wagonu, co się często zdarza — to przynajmniej kradzież, lub wymuszenie. Pod tym względem Stadling miał szczęście — nie ukradziono mu nic, ale opłacić się musiał. Dnia 22 listopada wyjechał z Tomska do Krasnojarska. Wsiadając do wagonu, pokazał bilet na wszystkie koleje rosyjskie, wydany mu z polecenia carskiego. Dopłacił tylko za wagon sypialny i pojechał. Przed stacyą Tajga przychodzi do niego jakiś jegomość, przedstawia mu się jako naczelnik pociągu i powiada, że nadszedł telegram, sygnalizujący wydanie nowego ukazu, na podstawie którego pasażerowie z wolnymi biletami jazdy muszą dopłacać za używanie pociągów kuryerskich. Stadling zdumiał się i pokazuje „naczelnikowi" swój bilet, na którym wyraźnie napisano, że ważny jest także na pociągi kuryerskie; nic nie pomaga — „naczelnik" obstaje przy swojem. — „Od kogo pochodzi ten telegram?" — pyta Stadling. — „Od władzy". — „Od jakiej władzy?" — „Kolejowej". — W rezultacie zapłacił 23 ruble 60 kopiejek według „nowego ukazu". „Naczelnik" był zadowolony, gdy jednakowoż Stadling zażądał kwitu, pan „naczelnik" odmówił i dumnie opuścił wagon. Coś podobnego zdarza się na kolei syberyjskiej bardzo często.

Stadling zamierza wydać dzieło o Syberyi, a będzie ono zapewne bardzo zajmującem.

List do Redakcyi.

(W sprawie gospodarki rolnej.)

Rolnicy nasi narzekają, że folwarki ich małe przynoszą im dochody. Nic to jednak dziwnego, jeżeli się zważy, że prawie połowa rolników nie umie zastosować się do swoich gruntów, nie bada, co się lepiej urodzi i więcej da zysku, a co jeszcze należałoby urządzić, by dochody przysporzyć. Naprzykład p. S. w powiecie kamienieckim ma ładną wioskę, dobrą glebę, lecz byle jak zaorze i byle jak zasieje, aby tylko załatwić się z tem prędko i jak najmniejszym kosztem. Pan M. w powiecie brodzkim dobrze swą glebę uprawia, ale cóż z tego, kiedy jego pszenica prawie zawsze leży, chociaż temu można zaradzić. Leżąca pszenica ziarna nie da, a przecież gospodarz z roku na rok to znosi, i naturalnie traci. Bywają też tacy rolnicy, którzy majątki robią, a to dlatego, że umieją z każdego kawałka pola w każdym roku rozumnie skorzystać, a pracy i kosztów nie boją się. Jak nieoględną bywa u nas nieraz gospodarka rolna, wspomnę jeszcze, że widziałem w kilku miejscach zbiór koniczu nasiennego, gdzie przez nieumiejętny zbiór połowa główek w polu została. Widziałem też uprawę kartofli, prowadzoną nieudolnie a z wielkim kosztem. W pewnem znów gospodarstwie zauważyłem, że po zbiorze wyki na zieloną paszę i po zbiorze grochu ścierń leżała siedm tygodni nie orana. Przy takich stosunkach praca rolnika opłacać się żadnym cudem nie może. Dlatego zwracam uwagę rolników na jedną, bardzo ważną i korzystną gałęź gospodarczą, mianowicie na pasiecznictwo. Wkład jest mały a korzyść wielka. Pierwszy rok wymaga wydatków, zaś w następnych latach pasieka już sama siebie płaci, koszta założenia prędko zwraca i podwaja się co roku. Przy gospodarstwie każdy ekonom powinien być pasiecznikiem, to jest rozumieć się na pasiecznictwie, a przez to wyświadczałby dobre usługi swemu chlebodawcy. Dzisiaj mało który ekonom dba o dobro swego pana, bo — rozumuje — pszczoła kąsa; więc pan ma pożytek, a on ból cierpi. Z dobrze prowadzonej pasieki można mieć smaczne i zdrowe napoje, z których i ekonom skorzysta. Przy każdem gospodarstwie można zasiać kawałek pola, z któregoby pszczoły miód zbierać mogły; dla gospodarza nie będzie to uszczerbkiem, a nasienie wydane na siew, które mało kosztuje, po odkwitnięciu będzie przeorane jako zielony pognój i zwróci koszt nasienia. Oczywiście, kto się na pasiece nie rozumie i pszczoły głodem morzy, temu ona się nie opłaci.

Czernichowce 13 stycznia. *P. R.*

W sprawie trosk pani domu.

Podstawą zgody w domowem pożyciu jest między innemi ład w gospodarstwie domowem. Ster tego gospodarstwa spoczywa w rękach naszych pań, dla których jednak cywilizacya, niosąca coraz nowe wygody i ułatwienia, jest w naszem społeczeństwie bardzo niełaskawą, bo zwala na barki pani domu cały ciężar rządów domowych i nie pozwala jej wyręczyć się należycie przez służbę. Nasze kucharki i pokojówki, w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto są istnem utrapieniem pań, bo nie umieją swych obowiązków pełnić samodzielnie i raczej przysparzają paniom zgryzoty, niż pomagają. Pani domu z konieczności jest nietylko jenerałem swej, choćby największej brygady, lecz występuje często w roli prostego szeregowca, jeżeli dba o ład domowy, o zdrowie swej rodziny; mówiąc bez przenośni, pół życia zabiera jej dreptanie za służącemi i pilnowanie ich roboty. Pomijając osoby, mające specyalne upodobanie w takiem zajęciu, większość pań z utęsknieniem poszukuje służby, któraby umiała dobrze wykonywać powierzoną jej pracę. Tęsknota jednak ta, na nieszczęście, nie doprowadziła dotąd do racyonalnego zaradzenia złemu. Służące naogół są niedbałe, t. zw. kucharki nie umieją gotować, pokojówki nie umieją sprzątać, praczki oddają brudną lub źle uprasowaną bieliznę. A przyczyna złego? Szewc uczy się szewstwa, krawiec krawiectwa itd.; dla sług ma dzisiaj Lwów tylko szkołę czytania i pisania (pod kierunkiem prof. Żulińskiego); ale jeżeli pożytecznem jest, gdy nasze Kasie i Marysie potrafią wyczytać to i owo w interesie służby, to ileż pożyteczniejszem byłoby, gdyby one umiały tyle jako kucharki, pokojówki, praczki itd., aby mogły swą panią całkowicie wyręczyć, a pani żeby mogła umiejętnościom służby zaufać.

Niemal cały kontyngens służby lwowskiej pochodzi ze wsi lub z małych miasteczek. Kto zaś zna chaty wiejskie, ten wie, że czystość izb i komór, poza uroczystemi świętami, istnieje tam tylko w poezyi. Marysie wierne są tradycyi, w której wzrosły. Najleniwsza z nich potrafi przed Wielkanocą wyszorować wszystkie kąty; cóż jednak dziwnego, że nawet bardzo zaplamiona, lecz zafroterowana posadzka wydaje się jej szczytem czystości na dzień powszedni. Każdy przyzna, że sztuka gotowania trudniejszą jest od zamiatania, oczyszczenia itd. Ale i tu uzdolnieniem kucharek rządzi dotychczas przypadek. Regułą zaś jest, że dziewczyna ze wsi przyjmuje obowiązki służącej pod bezpośredniem i nieustannem kierownictwem pani; za kuchni się nie zna, więc pełni tylko najgrubsze posługi, a pani z kuchni nie może się wydalić, bo musi do wszystkiego ręki przyłożyć, aby obiadu nie zepsuć i nie spóźnić. Po takiem kilkugodzinnem zatrudnieniu wśród żaru, pary i woni kuchennej pani zmęczona i bez apetytu siada do stołu, a służąca przeciwnie, w najlepszym humorze spożywa to, co pani zgotowała, czyli że pani skazana jest być służącą swojej służącej.

Mężowie nasłuchają się na temat ten mnóstwa skarg, ale pomódz wiele nie mogą, chyba zmienić służącą i zapłacić drożej za mniej więcej tak samo nieudolną, jak szereg poprzednich. Powiedzą panie nasze, że mężowie powinni postarać się o szkołę kucharek. Z pewnością nie byliby oni od tego, ale potrzebną tu jest koniecznie ręka kobieca. W Niemczech np. stowarzyszenia kobiece bardzo wzięły sobie to do serca i od szeregu lat utrzymują takie szkoły. My mamy we Lwowie kilka stowarzyszeń kobiecych, mamy Towarzystwo św. Zyty, opiekujące się sługami, mamy nawet dość dobrze zorganizowane schronisko dla sług (przy ul. Czarneckiego), w którem one, dopóki służby nie znajdą, mogą mieszkać, a za to wypłacają się praniem i prasowaniem, — lecz to wszystko nie zaspokaja potrzeb naszych pań domu i nie daje sługom okazyi do wyuczenia się kucharstwa, a przez to zwiększenia ich wartości. Szkoły niemieckie, o których właśnie wspomnieliśmy, nie są bynajmniej oparte na filantropii, lecz utrzymują się z własnych funduszów, co daje im możność trwałego i pewnego bytu. Fundusze te pochodzą z opłat uczennic-służących, oraz — i to głównie — z restauracyj, które zwykle przy szkołach takich istnieją. Rzucamy więc myśl założenia podobnej szkoły we Lwowie, może zrazu przy pomocy zasiłku krajowego.

Przy szkole koniecznym byłby internat dla pewnej liczby uczennic, szczególniej wieśniaczek, oprócz bowiem fachowego wykształcenia kierowniczki szkoły podniosłyby swym wpływem poziom etyczny przyszłej służby, a to jest przecież wzgląd pierwszorzędny, wzgląd przewyższający donioślością praktyczne znaczenie zakładu. Praca byłaby tu mozolna, ale wdzięczna. Bo dziś krzywda się dzieje nieraz naszym Marysiom: żądamy od nich cnót różnych nie pytając, skąd je wziąć miały; chcemy plonu bez siejby. U nas szkoła kucharek tak pod względem moralnego jak i materyalnego zadania trudniejsze, niż gdzieindziej, miałaby zadanie; mogłaby tylko w bardzo małym stopniu liczyć na płatne uczenice, natomiast dochód z restauracyi, urządzonej przy szkole, byłby o wiele pewniejszym i obfitszym. Oprócz oddziału kucharskiego przydałaby się szkoła dla pokojówek, któreby usługiwały w pokojach umeblowanych, pozostających pod zarządem szkoły; w ten sposób uczenice własną pracą płaciłyby za naukę, na czem zyskałaby etyczna strona poruszonej przez nas kwestyi. Sądzimy, iż sprawa jest dość ważną i że panie nasze nie poskąpią swojej doświadczonej opinii. Zapraszamy przeto do rady, a może znajdzie się droga do zrealizowania rzuconego tu ogólnikowo projektu.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 stycznia.

(Dramat małżeński).

Trybunał uznał Piotra Mieczkowskiego winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia, natomiast uwolnił go od zarzutu zbrodni gwałtu publicznego popełnionego przez napisanie pełnego gróźb listu do ojca swej żony. Nadto skazany został Mieczkowski na zwrot kosztów postępowania karnego w kwocie 150 zł., a panią Mieczkowską odesłano z jej pretensyami na drogę prawa cywilnego.

Obrońca Mieczkowskiego dr. Samper wniósł zażalenie nieważności.

Kronika.

Lwów 16 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór Józefa Trojana, dyrektora dóbr hr. Lanckorońskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach; Władysława Boguckiego, właściciela dóbr w Kluwińcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie, wreszcie Józefa Soroczyńskiego, burmistrza w Kutach, na prezesa, a Stanisława Bursę, aptekarza w Kossowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kossowie.

Upominek dla dr. Korytowskiego. W sobotę deputacya Stowarzyszenia egzekutorów podatkowych „Samopomoc" ofiarowała wiceprezydentowi krajowej Dyrekcyi skarbu dr. Witoldowi Korytowskiemu artystycznie wykonane album pamiątkowe w uznaniu szczególnej życzliwości, jaką dr. Korytowski okazuje egzekutorom podatkowym w zabiegach ich o polepszenie swej doli. Pan wiceprezydent przyjął deputacyę bardzo życzliwie, ale ze względu, iż rozporządzenie kraj. Dyrekcyi skarbu z r. 1892 nie pozwala na urządzanie przełożonym owacyj i wręczanie podarków bez wyraźnego zezwolenia władzy krajowej, — przeto ofiarowanego sobie albumu nie przyjął, nie chcąc czynić go do swojej osoby wyjątku. Tedy na życzenie dr. Korytowskiego album to jako okaz krajowego wyrobu artystycznego złożone zostało w Muzeum przemysłowem. Zarazem ofiarował p. wiceprezydent na cele Towarzystwa „Samopomoc" 150 zł.

Bankiet na cześć posła Gorayskiego. Obywatele powiatów krośnieńskiego i sąsiednich wydali w Krośnie bankiet na cześć posła p. Augusta Gorayskiego, długoletniego marszałka powiatu krośnieńskiego, z okazyi odznaczenia p. Gorayskiego krzyżem komandorskim orderu Leopolda. Podczas biesiady podnoszono w toastach pełną zapału i patryotyzmu działalność p. Gorayskiego, jego zacny charakter i jego chlubną i wielce pożyteczną pracę na rozlicznych polach.

Spór o język ruski. Konsystorz metropolitalny grecko katolicki we Lwowie wniósł do Wydziału krajowego zażalenie, że wydział powiatowy w Bohorodczanach, prosząc go o poparcie podania w sprawie przestrzegania przez sądy świąt i niedziel, użył w piśmie swem języka polskiego, wbrew rozporządzeniu prezydyum namiestnictwa, wydanemu pod dniem 31 marca 1897 roku. Konsystorz metropolitalny prosił zarazem Wydziału krajowego o wydanie zarządzenia, ażeby wydziały powiatowe we wschodniej części kraju w swoich korespondencyach urzędowych z tym konsystorzem używały języka ruskiego. Załatwiając to podanie konsystorza, Wydział krajowy zawiadomił okólnikiem wszystkie wydziały powiatowe we wschodniej części kraju o treści wniesionego zażalenia, a zarazem zwrócił ich uwagę, że Wydział krajowy w swoich korespondencyach z grecko-katolickimi konsystorzami używa języka ruskiego. O wydanym okólniku Wydział krajowy doniósł równocześnie konsystorzowi metropolitalnemu grecko-katolickiemu we Lwowie, ale z tą uwagą, że do wydania w tym kierunku kategorycznego polecenia, Wydział krajowy nie był i nie jest uprawniony, albowiem reprezentacye powiatowe rządzą się autonomicznie.

Zniesienie stanu wyjątkowego. Urzędowa *Wiener Ztg.* z 15 b. m. ogłasza rozporządzenie całego ministerstwa, znoszące stan wyjątkowy w 8 powiatach zachodniej części naszego kraju, w których jeszcze istniał, a to w gorlickim, grybowskim, jasielskim, krośnieńskim, limanowskim, nowosądeckim, nowotarskim i strzyżowskim, jako też przywrócenie działalności sądów przysięgłych w okręgu sądowym nowosądeckim.

Namiestnik wyjechał na polowanie do Cucyłowiec, majątku p. Tchórznickiego; wróci jutro do Lwowa.

Bal na cele dobroczynne. Dnia 2-go lutego w Kasynie miejskiem odbędzie się pod protektoratem Włodzimierzowej hrabiny Dzieduszyckiej bal na dochód wielce humanitarnego Towarzystwa taniej kuchni ludowej. Godny ze wszech miar poparcia cel, zachęci zapewne szerokie koła naszej publiczności do wzięcia udziału w balu.

Pojedynek. W tutejszych kołach literacko-artystycznych odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety. Warunki spotkania były bardzo ciężkie. Po dwukrotnej, bezskutecznej wymianie kul, świadkowie uznali sprawę jako załatwioną.

Posiedzenie Rady miejskiej, odbyte w sobotę, trzecie z kolei poświęcone sprawie wodociągów, doprowadziło wreszcie do tego rezultatu, że wniosek komisyi wodociągowej (o rozpisanie ponownej licytacyi na roboty około ułożenia rur) został o d r z u c o n y, a przeszedł wniosek p. M i c h a l s k i e g o o rozpisanie z u p e ł n i e n o w e j l i c y t a c y i na wszystkie roboty dla wodociągów z terminem 14 dniowym. Licytacya ta będzie, jak pierwsza, międzynarodową. W toku dyskusyi zaszedł następujący epizod, godny upamiętnienia. Przemawiał długoletni radny miasta, powszechnie poważany i w rzeczach technicznych fachowy, inżynier p. Heppe. Wykazywał on, że oferenci lwowscy pp. Bauer, Kędzierski, Maślanka i Chołoniewski z ofertą swą na dostawę robót, przy ułożeniu rur zostali pokrzywdzeni na korzyść firmy pruskiej, niejakiego Hofa, albowiem komisya wodociągowa proponowała do przyjęcia ofertę owego Hofa z Bremerhaven, mimo że oferta ta, o ile chodziłoby o ułożenie rur i roboty tzw. grabarskie bez szutru, jest droższą aniżeli oferta spółki przedsiębiorców lwowskich, a w wykazie ofert nadesłanych nie uczyniono porównania, ile żąda za roboty bez szutru Hof, a ile Bauer i Sp. Jest to charakterystyczne i mówca prosił, by fakt ten zapisano w protokole ku wiecznej rzeczy pamięci. W dalszym ciągu przestrzegał p. Heppe swych kolegów przed omijaniem sił krajowych, stawiając za przykład Czechów, którzy konsekwentnie bronią i popierają swoich i dla tego mają wielki przemysł. A ponieważ p. Hochberger na czwartkowem posiedzeniu wyraźnie oświadczył się za oferty pruską, przeto — rzekł mówca — (dosłownie).

— Mam dla p. Hochbergera cześć prawdziwą, szacunek rzetelny i uważam go za człowieka czystej ręki, ale d l a n i e g o s ł o ń c e w s c h o d z i i z a c h o d z i w B e r l i n i e...

Nastąpiła po tych słowach chwila ciszy, następnie szmery, a wreszcie głośny gwar, z którego przebierało się kilka wykrzykników protestujących. Pan Heppe chciał kontynuować dalej swe wywody, lecz go usiłowano zakrzyczeć. Z iście parlamentarną wytrwałością wytrzymał tę burzę, jaka srożyła się dokoła niego, a gdy ucichło, on — chociaż radni powychodzili, a pozostało w sali tylko około dziesięciu, — dokończył swej mowy, stwierdzając to, co myśmy już w poprzedniem sprawozdaniu zaznaczyli, tj. że p. Hochberger nie żywi życzliwości dla przemysłu krajowego.

Potem p. prezydent Małachowski zawiesił na chwilę posiedzenie, osobiście zawezwał radnych, którzy do bocznych wyszli sal, a po ponownem otwarciu posiedzenia, oświadczył, że ponieważ p. Heppe obraził urzędnika gminy, pracującego dla niej z chlubą lat 30, przeto w myśl regulaminu Rady, który nie pozwala obrażać funkcyonaryuszów gminy i dla dania satysfakcyi p. Hochbergerowi, wzywa p. Heppego do porządku.

P. H e p p e odpowiedział na to, że miał na względzie tylko interes mieszkańców kraju, a wcale nie miał zamiaru dotknąć uczuć patryotycznych p. Hochbergera, chociaż może wyraził się nie dość właściwie. Na tem zakończyła się ta scena, odbijająca tak świetnie od obrzydliwych scen parlamentu wiedeńskiego i pokazująca, jak ludzie przyzwoici, dystyngowani, o uczuciach szlachetnych, a o patryotyzmie gorącym, załatwiają zatarg pomiędzy krzyżującemi się zapatrywaniami na sprawy publiczne.

Z Sambora nam piszą: W naszem mieście służące mogą swobodnie włóczyć się po całych nocach, a gdy nazajutrz zgłaszają się same na policyę, policyant odprowadza włóczęgę do chlebodawcy; gdy zaś tam żądają ukarania służącej, policyant ironicznie się uśmiecha i odpowiada, że władzy policyjnej nie obchodzą wałęsające się po nocach służące.

Konkursa rozpisują: Kraj. Rada szkolna na posadę dyrektora gimnazyum w Rzeszowie. Termin do 25 bm. Kraj. Dyrekcya skarbu na kilka posad starszych komisarzy straży skarbowej I kl. w VIII randze i kilku komisarzy w IX randze. Termin do 7 lutego. „Macierz szkolna" dla księstwa cieszyńskiego na posady nauczycieli: 1) filologii klasycznej; 2) geografii i historyi; 3) historyi naturalnej — dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. Pobory 1650 zł. i pięć dodatków pięcioletnich jak w zakładach rządowych. Termin do 15 marca.

Przeciw zbiegłemu Distlerowi wniósł do sądu powiatowego we Lwowie Berisch Hausman pozew o zapłatę 187 zł. 50 ct.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie otworzył konkurs do majątku Chaima Birnfelda i Schabse Schwarzbarda, kupców w Rzeszowie.

Loterya na kościół polski w Wiedniu. Komitet loteryi fantowej na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu na Rennweg, zawiadamia nas, że rozpoczął już rozsyłkę losów wspomnianej loteryi.

Z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy staranność, z jaką OO. Zmartwychwstańcy prowadzą administracyę tego kościoła, w którym wieje prawdziwie narodowy duch. Gromadzi się w tej świątyni prawie codziennie wielka liczba rodaków naszych, zamieszkujących w Wiedniu, a w święta i niedziele dosyć obszerna świątynia prawie, że pomieścić nie może tłumów cisnących się do niej. W obec zupeł-

nego braku funduszów, jak donieśliśmy, restauracya tego kościoła dokonaną została na kredyt u obcych zaciągnięty, w uzasadnionej nadziei, że [illegible] odczują i uznają cel i potrzebę i pospieszą w miarę możności z datkami na pokrycie przyjętych zobowiązań. Chcąc to ułatwić, urządzono za pozwoleniem rządu, loteryę fantową. Możniejsi rodacy, jak wiadomo, pospieszyli z ofiarowaniem fantów znacznej wartości, a prawie wszyscy znakomitsi nasi artyści-malarze ze znaną ofiarnością złożyli w dani utwory swego pędzla. Tak więc oprócz patryotycznego i szlachetnego celu, i piękne a nawet kosztowne fanty będą nagrodą właścicieli losów. Tak Namiestnictwo jak i Wydział krajowy, a przedewszystkiem Przew. Konsystorze osobnymi okólnikami polecili poparcie tej loteryi fantowej, a Komitet wykonawczy składający się z hr. Karola Lanckorońskiego, Władysława [illegible], Kazimierza [illegible], ks. Franciszka [illegible], Teofila [illegible] i Bronisława [illegible], ma pełną nadzieję, że usiłowania jego nie będą bezskuteczne i że wszystkie warstwy naszego społeczeństwa we wszystkich częściach naszej Ojczyzny przyczynią się ofiarnie do dzieła które w stolicy państwa dla utrzymania wiary i ducha narodowego [illegible] oparcie. We Lwowie i Krakowie zostały utworzone komitety dla sprzedaży losów, a [illegible] do wszystkich Starostw i Magistratów powiatowych. Ufać należy, że losy te znajdą tylu nabywców, iż koszta restauracyi kościoła będą mogły być rychło i całkowicie pokryte. Los kosztuje jedną koronę.

Dalszy ciąg pogadanki p. prof. Thullego o wolnomularstwie w Austryi i Polsce odbędzie się w Czytelni katolickiej we wtorek dnia 17 bm. Po referacie nastąpi dyskusya.

Strajk rzeźników żydowskich w Przemyślu trwał cały dzień i zakończył się na korzyść rzeźników [illegible] 1 zł. 40 ct. od sztuki bydła, pobiera bowiem z góry 2 zł. od sztuki bydła, bitego przez rzeźników rytualnych, t. zw. „szochetów“.

Anna Judic znana [illegible] francuska śpiewaczka operetkowa, [illegible] najznakomitszą w Europie, popada obecnie w taką nędzę, że na jej dochód urządzają w Paryżu przedstawienia dobroczynne. W [illegible] rozdarowała ona była całe swoje mienie, a [illegible] ubogi pozostał.

Zamek Bertholdsteina w Styryi, należący po śmierci [illegible] do jego siostrzeńca p. Józefa [illegible], został [illegible] nabyty [illegible] Samuel Freiberger z Peszu. Zabytki sztuki przewiezione będą do Peszu.

Morderstwo. Przed parę dniami w Warszawie [illegible] Bekkarowicz, zaczaiwszy się na pułkownika Zelińskiego, swego przełożonego, wymierzył ku niemu trzy strzały, wskutek których pułkownik w parę minut skonał. Bekkarowicz czyhał na życie swego przełożonego za to, że właśnie w tym dniu otrzymał odmowę [illegible]. Chwalił on, że po wyszłuchaniu wyroku sądowego, był u wszystkich swoich sędziów z zamiarem zastrzelenia ich, ale szczęśliwie nie zastał jednak ich w domu. Mordercę zajdzie [illegible] sąd wojenny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 odbędzie się dnia 21 b. m. o godzinie 4 po południu w Kasynie miejskiem.

Konkurs dramatyczny, rozpisany przez Wydział krajowy, już niebawem zostanie rozstrzygnięty. W sobotę zaś konkursowy uchwalił dziewięć utworów (a nadesłanych pięćdziesięciu dwóch) przeznaczyć do wspólnego czytania, które już [illegible] będą powołani zasiędzie [illegible]. Z tych dziewięciu utworów, rozstrzygnie komisya konkursowa, które kwalifikują się do wystawienia na scenie (we Lwowie lub Krakowie), a wyniki ocenione będą w dniu z nagrodą, jeżeli nie do [illegible] gród, których jest dwie, w tym 2 po 1500 i 2 po 1000 [illegible] koron.

Z Uhnowa nam piszą: Szczególniejsze nasze miasteczko Uhnów w powiecie Rawa ruska, już od dziesięć czterech lat [illegible] szkoły, gdyż ta, która jest, [illegible] Regulamin szkolny wymaga, aby przy szkołach 3-klasowych [illegible] kierownika, [illegible] Uhnowie [illegible] jednym prowizorycznym starszym nauczycielem. [illegible] Uhnów z [illegible] wiekiem 3 lat [illegible] jednak 35 [illegible] w Uhnowie przebywa. — Otóż w tej szkole, gdzie jest przeszło [illegible] uczy [illegible] w szkole w seminaryum nauczycielskiem w Wyżnicy. Niedawno rozpisany konkurs na kierownika [illegible] kierownik obecny [illegible] jak się nie może nie [illegible] ludności zatem [illegible] szkoła.

Verdi, w liście do jednego z przyjaciół, mieszkającego w Mediolanie, pisze, że ostatnie swoje [illegible] w Mediolanie, [illegible] rękiem, a [illegible] nazwanej „Quattro pezzi sacri“. Zrąd [illegible] „sztuki święte“ [illegible] płodnej twórczości geniuszu mistrza.

Sztuczny kauczuk. Konsumcya kauczuku wzrasta niepomiernie w ostatnich latach, z powodu rozwoju elektrotechniki. Wskutek znacznego zapotrzebowania drzewo kauczukowe stopniowo zanika, a siła wyrosłą nowa plantacya, może się okazać dostateczną. Dawniej kauczuk [illegible] chemików [illegible] niemieckich, [illegible] „Oxylina“ [illegible] z tego [illegible] zdolny [illegible] w Niemczech [illegible] Oxyline Werke [illegible] „Tamten“ [illegible] a w Anglii [illegible] kauczuk [illegible].

Burze. W nocy z czwartku na piątek i w piątek rano przeciągnęły nad całą środkową i zachodnią Europą nadzwyczaj silne burze. W Wiedniu burza szalała cały piątek, a ofiarą jej padło około [illegible] osób [illegible] burza [illegible] w Anglii [illegible].

Panna do wzięcia. Nie ma chyba panny, wiadomej do mówienia o pannach do wzięcia, jak panna Gould, którą [illegible] ojca, najbogatszego z amerykańskich [illegible] Ameryce, córkę słynnego miliardera amerykańskie-go, Jaya Goulda, pannę Helenę Gould, która, pomimo wieku, od lat wielu do małżeństwa odpowiedniego, nie chciała dotychczas, jak mówi molierowski Sganarello: „wziąć dwóch drachm *matrimonium* ani w proszku, ani w pigułce“.

Zapoznajmyż się z tą interesującą dla kandydatów do ożenku dziewicą. Przedewszystkiem nie ma ona zwykłych u miliarderek amerykańskich narowów: nie bawi się w czarne skąpstwo, jak Hetty Green; nie rzuca złotem na prawo i lewo, jak p. Cousino; nie oddaje się dyletantyzmowi w sztuce, jak p. Jack Gardner; nie uczęszcza na walki bokserów, nie szaleje za muskułami Sandowa, nie płaci Paderewskiemu 5 000 fr. za trzydzieści minut gry na fortepianie, nie protegnje aktorów chińskich i nie konfiskuje Pawła Bourgeta w nadziei, iż niektóre kartki „Voyage d'outre mer“ datowane będą z jej marmurowego pałacu.

Panna Helena Gould jest przedewszystkiem patryotką. W pierwszych chwilach wojny z Hiszpanią młoda ta osoba wyraziła chęć udania się na plac boju w charakterze zwykłej siostry miłosierdzia. Wytłumaczono jej jednak, iż zamiar nie odpowiada jej siłom fizycznym, że przeto lepiej uczyni, jeżeli zapał swój zamieni na monetę brzęczącą. Tak się też stało; panna Gould pierwsza ofiarowała 100 000 dolarów na organizacyę ambulansów, za co skarbnik państwa, Ellis H. Roberts, polecił ją zapisać do „Kalendarza patryotów“.

Następnie panna, którą poznajemy w tej chwili, jest filantropką i to filantropką bardzo rozumną. Jej to nazwisko widzieje stale na listach wielkich składek na przedsięwzięcia użyteczne dla ogółu, ona to ofiarowała już sumy książęce na uposażenie szkoły prawa przy uniwersytecie nowojorskim, ona to położyła podwaliny finansowe College Rutgen. Ofiarność swą umie osłaniać skromnością, przechodzącą często w bezimienność. Przed czterema laty ofiarował ktoś uniwersytetowi w Nowym Jorku sumę 120.000 dolarów na dokończenie budowy szkoły inżynierów. Dziś dopiero, po śmierci jednego z bankierów, dowiedziano się z ksiąg handlowych, iż ofiarodawczynią jest nasza „panna do wzięcia“.

Dziś panna Gould zajmuje się bardzo pilnie zarządem ogromnego majątku, odziedziczonego po ojcu, aby zaś obowiązkom administratorki odpowiedzieć godnie, przez dwa lata studyowała buchalteryę i prawo w nowojorskiej szkole prawa. Ma dwie namiętności: dzieci (dotychczas oczywiście cudze) i kwiaty. Co tydzień w pałacu swym urządza wspaniałe zabawy dla dzieci n ochron, a jej przyjęcia noworoczne słynne są na całą Amerykę, bo w dniu Nowego Roku ani jedno dziecko w dzielnicy nie wychodzi z pałacu Gouldów bez upominku. Kocha się także w kwiatach, zwłaszcza w storczykach i tulipanach, za które ogrodnikom holenderskim ogromne rok rocznie płaci sumy. Ta ostatnia namiętność panny Goold stworzyła nawet modę, której przez lat parę hołdowały namiętnie elegantki amerykańskie. W tym czasie panna Belmont wsławiła się hodowlą fiołków, p. Hood Wright produkowała nowe odmiany roślin zdobniczych, p. Campbell wprawiała ogrodników w zdumienie swemi fiołkami purpurowemi, p. Eglinton zyskała sławę za swoje róże, pnące się w misternych zwojach wzdłuż całego domu. Ale, jak we wszystkiem, bezduszność elegantki amerykańskiej i z hodowli kwiatów potrafiła uczynić sport bezduszny. Z czasem piękne te, ale puste główki zaczęły ze sobą rywalizować przepychem narzędzi ogrodniczych, które sprawiano sobie ze srebra, a nawet szczerego złota, wysadzanemi brylantami konewkami do polewania, nożycami ażurowemi, przygotowywanemi przez najcelniejszych jubilerów, grabiami cyzelowanemi rylcem artystów itp. Ostatecznie kwiaty zeszły na plan drugi i o pachnącej modzie zapomniano powoli.

Szkodliwość wróbli. Prefektura departamentu Sekwany rozesłała okólnik do rolników okolicy Paryża z zapytaniem co do użyteczności lub szkodliwości wróbli dla rolnictwa. Rezultat tych dochodzeń, zestawiony przez Vinceya, okazał się dla wróbli niekorzystny. Obojętnie na tę kwestyę zapatruje się 17 gmin, które wróbla nie uważają ani za ptaka szkodliwego, ani za użytecznego, 46 gmin żąda wytępienia tego ptactwa, a 5 tylko domaga się dlań opieki. Gminy nieprzyjazne pragną, by prawo dozwoliło im strzelać do wróbli w każdej porze roku. Straty w zbiorach, wyrządzone przez wróble w okolicy Paryża, p. Vincey ocenia na 200.000 franków. Według jego zdania obfitość pokarmów roślinnych zmieniła obyczaje wróbla, skłoniła go bowiem do zrzucenia charakteru ptaka owadożerczego, a skutkiem tej zmiany stracił użyteczność swą dla rolnictwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Z rozmów poufnych.

— A ja, powiadam pani, od mojej zasady nigdy nie odstępuję.

— Jakaż to zasada?

— Ta, że każda z moich córek musi wyjść za mąż w osiemnastym roku życia.

— Piękna zasada. Ale jeżeli w tym czasie nie znajdzie się odpowiedni kandydat do ożenku?

— W takim razie rzecz zmienia się tylko o tyle, że każda z moich córek ma póty osiemnaście lat, póki za mąż nie wyjdzie.

— Aha! W istocie, dobra zasada..

Na poradzie lekarskiej.

— Doktorze, ciągle mi dokucza migrena.

— Trzeba więcej ruchu; musi pani codzień przynajmniej godzinę chodzić na spacer.

— Niepodobna, nie mogę, mam bowiem... Kiedy się wstydzę!...

— Przed doktorem tajemnic niema!

— A więc... mam... zeszłoroczne okrycie!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We wtorek po raz drugi „Cyrano de Ber-gerac“. We środę po raz trzeci „Cyrano de Bergerac“. We czwartek po raz 4-ty „Cyrano de Bergerac“. W piątek po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac“. Najbliższą nowością będzie słynna sztuka Maskofa „Tamten“.

Korespondencya Administracyi. *W. Pani E. Podstawska w Kołomyi.* W. Pani opłaca 1 zł. 10 ct. za *Przegląd.* W kwocie tej opłacona jest przesyłka pocztowa ze Lwowa do Kołomyi, ale wcale nie jest opłacony obowiązek poczty kołomyjskiej doręczania W. Pani *Przeglądu* do domu, jeżeli zaś W. Pani życzy sobie i to opłacić, to powinna albo w Administracyi naszej, albo na poczcie kołomyjskiej uiścić jeszcze 15 centów miesięcznie.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli ofiary na restauracyę polskiego kościoła w Turce następujący ofiarodawcy: Ks. L. Urban z Jedlicza 1 złr. Ks. M. Grochowski z Sambora 5, ks. M. Sos z Targowisk 2, ks. K. Jędrzejowski z Kosiny 1, inżynier J. Timoftiewicz ze Lwowa 5, ks. S. Władyka z Żurowy 1·50 ks. L. Świtalski z Paikuta 5, ks. J. Lewicki ze Strzałkowic 3, ks. J. Koteczek z Głogowa 2·50, ks. M. Haciński z Babic nad Sanem 1, ks. dr. Br. Karakulski z Rzeszowa 5, ks. J. Chmurowicz z z Przybyszówki 1, J. E. Arcybiskup Isakowicz ze Lwowa 10, ks. T. Stankiewicz z Bielin 1, ks. J. Kozak z Mrowli 1, ks. Z. Szymczakowski z Pniowa 1, J. E. Arcybiskup Morawski ze Lwowa 100 złr., Kasa oszczędności miasta Krakowa 5, ks. dr. J. Mazanek z Przemyśla 2, ks. Z. Lubomęski ze Lwowa 5, ks. S. Stokłosiński z Leszczawy dolnej 1, ks. F. Pałys z Leszczawy dolnej 1, ks. A. Gonet z Nowosielec 2, ks. F. Zabłocki ze Lwowa 5, ks. E. Dutschka z Bachórca 1, ks. F. From z Tamanowic 1, ks. P. Smoczeński z Nienadówki 1·50, ks. J. Grodecki z Ulanowa 1, ks. Mączka z Wesoły 1·50, ks. Amelikowski z Jodłówki 2, ks. Jan Jakiel z Klimkówki 1, ks. R. Bauer z Dzikowca 2, Kasa oszczędności miasta Tarnopola 25. Kasa oszcz. miasta Sambora 25, ks. A. Sękowski z Bachórza 2 ks. A. Rychel z Miechocina 2, Wydział rady powiatowej w Cieszanowie 5, ks. J. Bardzik z Jasionowa 1·10, ks. Dębowski z Krakowa 1, ks. Fr. R. Bielski z Bełza 1, ks. dr. J. Krukowski z Krakowa 2 i 8 tomów kazań, ks. J. St. z Czukwi 1, ks. W. Szast z Miechocina 1.50, ks. dr. A. Tranadel z Krakowa 2, Wydział powiatowy w Myślenicach 10, ks. S. Podczerwiński z Krakowa 1, ks. B. Stopa z Dębowca 1, ks. dr. Klcs ze Lwowa 5, ks. J. Michniak z Makowa 1, ks. kanonik Fox z Krakowa 2, ks. dr. Ryłko z Krakowa 1, ks. M. Krzeczowski z Kent 2, parafia Regulice 1, ksiądz M. Morawski z Krakowa 2, ks. J. Sobierajski z Krakowa 10, ks. S. Wawro z Zakopanego 1, ks. M. Lic z Janowa 1, ks. J. Folts z Łodygowic 1, A. Komorowski z Zakopanego 1, Marya Titzowa ze Lwowa 2, ks. Beister ze Zborowic 1, ks. A. Fedorowicz 1, ks. W. Siedlecki z Mogiły 1, ks. Kierośski z Nowosiółek 2, wydział powiatowy w Drohobyczu 10, ks. A. Prorok ze Sokala 1, N. N. z Krosna 0·50, ks. Chmura z Bełza 5, ks. J. Krzyżanowski z Tarnawca 1, O. R. Ficowski z Oleska 1, ks. Mikuszewski z Wiśniowy 1, ks. M. Rosiński z Krakowa 0·50, OO. Dominikanie w Podkamieniu 5, ks. J. Środoń z Tarnoszyna 0·50, ks. L. Jastrzębski z Kombornic 5, ks. K. Paluch z Żywca 1, ksiądz Tyrka z Oświęcima 1·50, ks. S. Chadyba z Kossocic 1, ks. Wojciechowski z Krakowa 1, ks. J. Gackowiec z Łagiewnik 1, ks. L. Mikrut z Wojniłowa 1, OO. Reformaci w Kętach 3, OO. Jezuici z Krakowa 5, ks. prałat Smoczyński z Tenczynka 1, ks. S. Kulig z Radymna 3, ks. St. Węgrzynek ze Staniątek 1, ks. J. Migdałek z Tenczynka 2, OO. Dominikanie z Jarosławia 2, Karmelitanki bose z Wesoły 1, PP. Norbertanki ze Zwierzyńca 3, SS. Służebniczki Najsłodszego Serca Jezusa z Krakowa 4, wydział powiatowy krakowski 10, ksiądz S. Paszyński z Przeciszowa 1, SS. Urszulanki z Krakowa 0·50, ks. S. Kwiatkowski z Ruszczy 1, ks. Jan Puchała z Ruszczy 1·50, ks. S. Adamczyk z Tłustego 1, OO. Bernardyni w Leżajsku 2, M. Kędzierska z Rybotycz 1, nadto z Rybotycz: A. Kapiszewska 1, S. Górski 0·50, ks. K. Wolwowicz 1, T. Kapiszewski 0.50, ks. K. Kaszelewski z Zakopanego 1, Siostra M. Irena z Wadowic 1, ksiądz R. Schwarc ze Zwierzyńca 1, Z. hr. Tarnowski z Dzikowa 15, L. Kuryłło z Dzikowa 2, Krupnicki z Woliczki 1, OO. Reformaci z Wieliczki 1, ksiądz Ziemiański z Kamionki strumiłowej 3, ks. Fr. Z. poczta Lachowice 0.50, ks. T. Błahuta z Ujkowic 1·50, ks. J. Gawiński z Medenic 2.

Wszystkim łaskawym P. T. ofiarodawcom składa komitet serdeczne „Bóg zapłać“. Położenie nasze jest rozpaczliwe! Jest nas Polaków 1600, rozsianych w całym powiecie turczańskim, w części staromiejskiego i drohobyckiego. Parafię tę toczy rak lichwy, pijaństwa i ciemnoty bezgranicznej! Na 84 miejscowości jest 300 karczem, 12 szkół jeden walący się kościół! Za górami, za lasami wszystkiego jesteśmy pozbawieni: oświaty, grosza, koli, konkurencyi kościelnej, komitetu parafialnego! Taką niemoc zdjęci, wzywamy z całych sił pomocy, ratunku, ofiar! Dopomóżcie bracia, rodakom choć dalekiego, ale nie obcego zakątka! Umiemy się modlić, potrafimy przeto być wam wdzięcznymi! Komitet podaje do publicznej wiadomości, że ktoby z zamożnych braci rodaków umożliwił mu zaokrąglić fundusze z 5 tysięcy na 15.000 przysłaniem znaczniejszej kwoty, może już z góry przeznaczonej na pobożne cele, uzyska wszystkie prawa fundatora kościoła w Turce, tj. tablicę pamiątkową, miejsce honorowe w kościele, msze wieczyste za sobą — zbawcą będzie dusz tysięcy!

Turka koło Chyrowa 12 stycznia.

Za komitet: *Ks. Józef Dziedzic*, sekretarz i skarbnik komitetu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 stycznia.

(Z.) Wielkie kwestye ekonomiczne zaprzątają teraz umysły potentatów giełdowych, dyskusya nad niemi jest dopiero w początkach, dlatego też nie wychodzi jeszcze żadne hasło z tych sfer, które zazwyczaj robią kursa giełdowe. Minister handlu br. Dipauli, którego nominacyę świat bankierski i kupiecki przyjął z niedowierzaniem, sądząc, że na swem stanowisku będzie on zajmował się wyłącznie propagandą katolicyzmu i więcej będzie dbał o surowe przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, aniżeli o podniesienie przemysłu i handlu, zadał kłam tym przepowiedniom i w zdumienie wprawia interesowane sfery swą dotychczasową działalnością. Zaledwie kilka miesięcy jest na urzędzie, a już zainicyował dwojaką akcyę na wielkie rozmiary, jedną w kierunku podniesienia przemysłu i handlu wogóle, a drugą celem obniżenia i ujednostajnienia cen żelaza. Poglądy swoje na pierwszą kwestyę wyłuszczył br. Dipauli na ostatniem posiedzeniu przybocznej rady przemysłowej. Program ministra jest taki: Musi nastąpić podział pracy między rząd a sfery kupieckie i przemysłowe. Rząd nie może sam tworzyć, może tylko popierać, pomagać i opiekować się — twórcza działalność zaś należy do kupców i fabrykantów. Od nich musi wychodzić inicyatywa, oni muszą wyszukiwać nowe drogi zbytu, wysyłać przednie straże w obce kraje, a w tej pracy zawsze mogą liczyć na to, że rząd całą swoją powagą popierać ich będzie. A zatem szczegółowego programu oczekuje rząd ze sfer kupieckich i przemysłowych. Coś zaczyna się już dziać w tym kierunku a świadectwem tego jest projekt założenia wielkiego banku eksportowego. Właśnie toczą się rokowania z Zakładem kredytowym w sprawie dostarczenia kapitałów temu powstać mającemu bankowi. Sprawa obniżenia cen żelaza postąpiła o krok naprzód. Zgodzono się już bowiem na zwołanie ankiety, złożonej z reprezentantów przemysłu górniczego tudzież tych gałęzi przemysłu, które przerabiają surowe żelazo. Tę drogę wybrał minister handlu z tego powodu, że zdaniem jego ona prędzej doprowadzi do celu pomyślnego dla fabrycznego przemysłu żelaznego, aniżeli akcya zmierzająca wprost do obniżenia cła od żelaza zagranicznego, która to akcya mogłaby być prowadzona tylko wspólnie z rządem węgierskim.

Interesowane są w tej sprawie oprócz kopalni i hut żelaza w pierwszym rzędzie fabryki maszyn i wagonów, jako konsumujące najwięcej surowego żelaza. Obniżenie ceny tego kruszcu jest dla tych przedsiębiorstw jak najżywotniejszą kwestyą. Związani kartelem właściciele kopalń i hut w teoryi wprawdzie oświadczają gotowość do ustępstw, ale z rozmaitemi zastrzeżeniami. Rolę pośrednika objął na siebie reprezentant i współwłaściciel hut witkowickich Maksymilian Guttman. Ustępczość kartelu objawia się dotychczas w propozycyi dobrowolnego obniżenia cen żelaza dla tych fabryk, które udowodnią, że to obniżenie cen umożliwi im eksportować ich wyroby za granicę. Wspomniana wyżej ankieta zbierze się 23 stycznia w Wiedniu. Na razie korzystają spekulanci giełdowi z tego obrotu sprawy w ten sposób, że śrubują w górę kursa zarówno walorów przedsiębiorstw, stanowiących kartel żelazny, jak i tych, które są przezeń uciskane, t. j. fabryk maszyn i wagonów. Pierwsze zdaniem spekulantów powinny teraz podnosić się, gdyż kartel zyskał na czasie, drugie zaś dlatego, że otwierają się im nadzieje na przyszłość. Trzecią kwestyą ogromnej doniosłości, która zajmuje obecnie giełdę, jest sprawa obniżenia stopy procentowej. Z pewnych źródeł wiadomo, że zarząd banku austro-węgierskiego gotów jest bezzwłocznie obniżyć eskont, ale pod warunkiem, że którykolwiek inny z banków europejskich zrobi początek, — banki zaś francuski i angielski są zdania, że inicyatywa powinna wyjść tylko z Berlina. Owóż stamtąd tylko może wyjść decydujące słowo w tej sprawie. Dwie wielkie operacye finansowe czekają tylko na tę decyzyę berlińską, t. j. konwersya renty bułgarskiej i emisya austryackiej renty inwestycyjnej. W sprawie konwersyi renty bułgarskiej wytworzyło się nowe trójprzymierze finansowe: Austryi, Niemiec i Francyi, gdyż banki tych trzech państw przeprowadzają tę operacyę. W sprawie emisyi renty inwestycyjnej oczekują, że minister finansów dr. Kaizl lada dzień zaprosi do siebie reprezentantów grupy Rotszyldowskiej na konferencyę. — Z Paryża donoszą, że subskrypcya na tonkińską, czyli t. z. indochińską pożyczkę, powiodła się świetnie. Wyłożoną do subskrypcyi częściową sumę tej pożyczki, t. j. 50 milionów, pokryto około 50 razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·75, węgierskie 391·50, Anglobanki 154·10, Uniony 295·50, Bankverein 264·50 Landerbanki 240·85, Ludwiki 210.60, Czerniowieckie 299·50, Elbethale 258·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·30, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 102·15, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½, marki, 11·77, ruble 1·27¼.

Telegramy Przeglądu

(Depesze otrzymane wczoraj.)

Sigmaringen (w W. ks. badeńskiem) 15 stycznia. Dunaj wystąpił z brzegów. Stan wody jest tak wysoki, jakiego nie pamiętają od roku 1848. Powódź wyrządziła wielkie szkody.

Brüx 15 stycznia. Wczoraj w pociągu kolejowym po drodze z Brüx do Pragi zastrzelił się dyrektor towarzystwa „N. B. Kohlenwerk Gesellschaft“ radca górniczy Sohl: przypuszczają, że powodem był rozstrój umysłowy.

Tuluza 15 stycznia. Z powodu demonstracyi na korzyść Dreyfusa i przeciw niemu przyszło do poważnych zaburzeń. Wiele osób ranionych, kilku demonstrantów aresztowano.

Sofia 15 stycznia. W sobotę odbył się tu noworoczny bankiet, w którym wzięli udział dyplomatyczni reprezentanci państw obcych, którzy bawią w Sofii. Książę Ferdynand wzniósł toast za pomyślność bułgarskiej dynastyi. (Pierwszy to raz zapewne zdarza się, że ktoś wznosi toast na cześć swoją i swoich dzieci. Przyp. Red.)

(Otrzymane dziś.)

Wiedeń 12 stycznia. Na odbytem tu zgromadzeniu 3 tysięcy zamieszkujących Wiedeń Czechów, uchwalono rezolucyę domagającą się, żeby przyjęty przez sejm dolno-austryacki wniosek Koliski o uznanie języka niemieckiego jako jedynego języka wykładowego we wszystkich szkołach w Dolnej Austryi nie został przedłożony do sankcyi cesarskiej. Czesi dolno-austryaccy żądają opieki zawarowanej im § 19tym ustaw zasadniczych i upaństwowienia czeskiej szkoły Komenskiego w Wiedniu. Po zgromadzeniu chcieli uczestnicy jego udać się do ratusza, ale policya niedopuściła do tego.

Praga 16 stycznia. Dwa zgromadzenia robotnicze zwołane tutaj na wczoraj odbyły się bez żadnych awantur. Tylko po zgromadzeniach pewna liczba wyrostków przeciągała ulicami, powołując tem zgromadzenie się przechodniów, ale policya ich rozproszyła. Jeden z chłopców zamierzył się był na burszа niemieckiego kijem, ale gdy ten się usunął trafił policyanta. Przyaresztowano go. W mieszkaniu zarządcy domu niemieckiego towarzystwa gimnastycznego wybito szyby.

Budapeszt 16 stycznia. Stronnictwo niezawisłości zwołało tu wczoraj zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 10 tysięcy osób, przeważnie robotników socyalistycznych. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę protestującą przeciw zaprowadzeniu stanu „ex lex“, i domagającą się od posłów ażeby wystąpili w obronie powszechnego prawa wyborczego. Na kilku ulicach przyszło do starć między policyą a demonstrantami, którzy nie chcieli się rozejść na pierwsze wezwanie. Kilka osób aresztowano.

Wiedeń 16 stycznia. *Sonn- und Montags Zeitung* pisze o zbliżającej się sesyi parlamentu: „Według naszych informacyj zamierza rząd w razie gdyby w parlamencie zapanować miała na nowo obstrukcya, odroczyć go po krótkiej sesyi na czas dłuższy, a potem ustawę o poborze rekrutów prawdopodobnie i ugodę na przeciąg całego okresu ugodowego zadekretować na podstawie § 14.

Verdun (we Francyi) 16 stycznia. Słuchacze wydziału prawniczego urządzili demonstracyę przeciw jednemu z profesorów, który się oświadczył za rewizyą procesu Dreyfusa. Na odbytem przez nich zgromadzeniu postanowiono zwołać wiec wszystkich katolickich stowarzyszeń studenckich, który ma wyrazić swoje oburzenie z powodu wynurzeń tego profesora.

Paryż 16 stycznia. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w dzienniku *Echo de Paris* dalszy artykuł o sprawie Dreyfusa. W artykule tym opowiada fakt następujący: W październiku ubiegłego roku, a więc zanim Bard przedłożył trybunałowi kasacyjnemu swój referat o sprawie Dreyfusa, ówczesny minister sprawiedliwości Sarrien konferował z pewną wybitną osobistością co do wydania trybunałowi kasacyjnemu tajnych aktów sprawy Dreyfusa. Minister Sarrien sądził, że wydanie „dossier“ jest niepotrzebne i byłoby rzeczą niewłaściwą; był on bowiem zdania, że trybunał kasacyjny nie jest dość objektywnym i że w zasadzie powziął już przedtem postanowienie co do rewizyi procesu, chociaż sprawa nie była jeszcze formalnie traktowaną przez trybunał i trybunał ten orzeczenia swego jeszcze nie był ogłosił.

Paryż 16 stycznia. Dziennik *Matin* ogłasza artykuł, w którym omawia próby z torpedowym statkiem podwodnym „Zede“ czynione przez eskadrę morza Śródziemnego i stwierdza że próby te udały się wybornie. Wzywa Francuzów, aby wyposażyli marynarkę francuską jeszcze jednym takim okrętem i otwiera w tym celu subskrybcyę, a sam z swej strony ofiaruje na ten cel 5 000 franków.

Paryż 16 stycznia. Izba karna trybunału kasacyjnego uznała potrzebę przesłuchania Esterhazego, jako świadka, który może złożyć zeznania w sprawie Dreyfusa. Sędzia śledczy Bertulus postanowił wystawić mu list żelazny na czas, w którym pobyt jego w Paryżu będzie potrzebnym trybunałowi.

Dziś rozpoczęło się śledztwo przeciw członkom trybunału kasacyjnego, którym Quesnay de Beaurepaire zarzucił stronniczość na rzecz Dreyfusa i jego zwolenników. Przewodniczącym komisyi śledczej jest prezydent trybunału Mazeau.

Nowy Jork 16 stycznia. Według doniesienia *New Jork Herald*, prezydent Mac Kinley zawezwał admirała Dewey'a i generała Otisa, ażeby wyznaczyli komisyę, złożoną z wybitnych osobistości Stanów Zjednoczonych, celem obradowania nad sytuacyą na Filipinach i celem ułożenia propozycyi co do tego, jakiej polityki Ameryka ma się trzymać wobec sprawy Filipinów.

Stokholm 16 stycznia. Król Oskar II zachorował na influencę.

Berlin 16 stycznia. W mowie tronowej na otwarcie sejmu wygłoszonej, zaznaczono między innemi, że rząd się postara o podniesienie rolnictwa i zaprowadzenie sądów honorowych dla lekarzy. Dalej mowa tronowa zapewnia, że rząd dba zarówno o interes wszystkich klas, że podpory państwa są niezachwiane, rząd więc spokojnie patrzy w przyszłość.

Tryjest 16 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie włoskich posłów i burmistrzów z całego Pobrzeża, celem zaprotestowania przeciw utworzeniu słoweńskiego gimnazyum w Pisino. Głos zabierało wielu mówców, poczem uchwalono rezolucye z protestem owym i z żądaniem założenia włoskiego uniwersytetu i innych szkół włoskich w Tryeście. Po zgromadzeniu odbyły się demonstracye uliczne, przyczem wznoszono różne okrzyki, aż policya musiała wkroczyć i rozpędzić demonstrantów.

Wiedeń 16 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach u Cesarza przyjęci byli między innymi: książę biskup krakowski Puzyna, hr. Jan Szeptycki, radca dworu hr. Michał Dzieduszycki i prof. Maryan Sokołowski.

Budapeszt 16 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu z powodu braku kompletu zaczęło się bardzo późno, jak zwykle, głosowaniami imiennemi nad wnioskami opozycyi co do modyfikacyi protokołu.

Paryż 16 stycznia. Dzienniki donoszą, że w kołach republikańskich obawiają się jakiejś akcyi ze strony partyi wojskowej na wypadek, gdyby trybunał kasacyjny unieważnił wyrok w sprawie Dreyfusa.

Brody 16 stycznia. (Tel. pryw.). Obiega tu pogłoska, że w Radziwiłłowie aresztowano znanego lwowskiego agitatora socyalistycznego, inżyniera Kazimierza Mokłowskiego.

Lwów 16 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 298.00 do 301.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253.— do 262.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 16 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·39—9·40; żyto na wiosnę 8·11—8·12; kukurudza na maj-czerwiec 5·16—5·17; owies na marzec 6·08—6·09; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya słaba.

Budapeszt 16 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·47—9·48, na kwiecień 9·34—9·35; żyto na marzec 7·96—7·97; kukurudza na maj-czerwiec 4·87—4·88; owies na wiosnę 5·76—5·78; olej na styczeń kwiecień 2·15—2·25. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya spokojna, deszcz.

7)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Mąż jednak, którego dziś poznałam, otworzył mi oczy na tę prawdę, iż życie jest szeregiem cierpkich rozczarowań i zawodów. O tak, ten nie powiedzie nigdy nikogo do zwycięstw i sławy! Za to jednak mówił poczciwiec dużo o Perseuszu...

— Kapitan Hanvec, któremu pani tak przytomnie ułatwiłaś ucieczkę, jest synem profesora, jednego z dobrych znajomych. Dzielny to chłopak i wyborny oficer.

Jeszczeby też! Wszakże sama miałam sposobność ocenić jego zdolność i zwinność. A w dodatku dowiaduję się, że jest synem profesora, człowieka służącego, jak słyszę, szczytnej misyi urabiania umysłów i serc ludzkich. Ojciec autentycznego Perseusza nie mógłby pochwalić się takiem stanowiskiem.

— A co jest specyalnością pana profesora? — zapytał kuzynek.

— Paleontologia — odpowiedział jenerał. — Jestto człowiek wielkiej nauki i zacnego serca, cieszy się też ogólnym szacunkiem.

Więc profesor paleontologii... Opiekun popatrzył na mnie z drwiącym uśmiechem, znaną bowiem jest rzeczą, że czuję niestety szczególną odrazę do wszelkich terminów czysto naukowych i lekceważę je sobie, nie bacząc, iż ludzie biorą mnie za ignorantkę.

Koniec końcem muszę przyznać, że „paleontologia“ i „Perseusz“ to istotnie pojęcia dość sobie obce, mające niewiele ze sobą wspólnego. Nie rozumiem też, jak to niby urabia się ludzi przez odtwarzanie przedpotopowych kręgowców. Dopasowywanie i składanie znalezionych kosteczek nie poucza mnie jeszcze o niczem.. Aha! już wiem. Czyż przed wzrokiem uczonego nie przesuwa się wtedy nieskończony szereg wieków? czyż nie nazwiemy najpodnioślejszem, najbardziej uszlachetniającem zajęciem zagłębianie się myślą badawczą w minione, dawno zamierzchłe epoki, w których nic nie było? A czyż zastanawianie się nad światami, należącemi oddawna do przeszłości, nie wpaja mimowoli uczucia skromności, pobłażania i cnoty?

Perseusz kształcony i urobiony w takiej szkole, pod opieką plesiosaurów i innych „saurów“, musi stać nieskończenie wyżej od starożytnego swego protoplasty.

— Hanvec wybiera się tutaj; stoi z pułkiem w T. Należy się nawet od niego wizyta państwu — rzekł jenerał z uśmiechem.

Zapowiedź ta nie ucieszyła wcale opiekuna pomimo, że nie omieszkałam przedstawiać mu szerokich moich poglądów na cele i zadanie paleontologii. I wiecie państwo, co usłyszałam w odpowiedzi?

— Kapitan Hanvec nie posiada zapewne w majątku nic, prócz swej szpady. Tatuś jest profesorem, a ludzie tego fachu są najczęściej goli jak święci tureccy.

XII.

25 czerwca.

Przyjemnie a i pożytecznie bądź co bądź jest czuć szpadę u boku. Iluż ludzi wzdycha do niej, i słusznie to czynią, bo czyżby naprzykład potrafili stanąć w obronie żony na wypadek jakiejś napaści? Czemby walczyli? Pięścią? No, ale w takim razie pierwszy lepszy tragarz byłby najwłaściwszą „partyą“.

— Ależ Helenko — rzekł opiekun — zapominasz o tem, że ci się wcale nie oświadczył.

— Jakto? a całe zachowanie się jego na wizycie wczorajszej? To głębokie choć tłumione wzruszenie, gdy patrzył na mnie i wskrzesał w duszy wielkie nasze wspomnienia!... Jeżeli ci i to, kuzynku, jeszcze nie wystarcza...

— Ja tego wszystkiego nie widziałem. Zdawało mi się tylko, że był trochę skrępowany.

— Jakżeż może być inaczej tam, gdzie człowieka nurtuje gorące uczucie, a zwłaszcza wobec opiekuna, który ani na krok nas nie odstępuje!

Nie pojmuję, że opiekun mój może mieć jeszcze jakieś wątpliwości. To przecież jasne jak słońce, że młodzi muszą zakochać się w sobie, jeżeli poznanie nastąpi w niezwykłych, dramatycznych warunkach, jeżeli — dajmy na to — wpadną razem w ręce opryszków lub znajdą się jako rozbitki na bezludnej wyspie. A są to przecież banalne, pospolite przygody, nie mogące iść w porównanie z okolicznościami, jakie towarzyszyły naszemu pierwszemu spotkaniu.

„Jeżeli — ostrzegał mnie opiekun — zaślubisz oficera nie mającego złamanego szeląga, zmuszeni będziecie żyć na dość skromnej stopie. Nie zaznacie biedy, ale też nie będziecie opływali w dostatki“.

Doskonale! czegoż więcej potrzeba do życia? Nawet wiele uroku ma dla mnie taka perspektywa. Mały domek, małe lecz schludne pokoiki, skromne, niezbędne tylko sprzęty, nieliczna służba. Pani domu wychodzi niekiedy sama z dzbanem na głowie po wodę do pobliskiego źródła... Dzban przypomina do złudzenia starożytną amforę, a słowo to przenosi natychmiast każdą lotniejszą nieco wyobraźnię pod czysty błękit południa, kędy w cieniu posągów w malowniczych szatach przechadzają się mężowie greccy.. bliżej Plato i Sokrates, a tam w głębi Homer... mądrcy i nieśmiertelni pieśniarze na tle wspaniałej natury!

XIII.

30 czerwca.

Dzisiaj odwiedził nas znowu generał najwidoczniej w celu ułatwienia konkurów Perseuszowi, bo głównie zabawiał nas jego osobą. Po wyjeździe dostojnego swata pan de La Plantière przyszedł do mego gołębnika z miną tak stroskaną, że uniosłam się szlachetnością i nie znęcałam się nad nim.

— Słuchaj Helenko, tylko proszę cię, bez żartów. Czy naprawdę zamiary swe traktujesz poważnie?

— Jak najpoważniej! Uważaj to, kuzynku, za rzecz skończoną.

— A jednak powinniście przecież poznać się dokładnie, zanim się na coś zdecydujesz stanowczo. Dzisiaj po południu przyjedzie tu ojciec kapitana, przypuszczam, że jeżeli mu się spodobasz, wkrótce po wizycie dzisiejszej oświadczy się formalnie o twoją rękę.

Czy mu się spodobam? Starzy zapominają widocznie, że my bez pomocy ich okularów spostrzegamy wiele rzeczy lepiej i dokładniej i o wiele prędzej zdajemy sobie sprawę z położenia.

— Trzeba go więc zaprosić na obiad — odezwałam się. — Ale prawda! czem tu poczęstować człowieka, który żyje jeszcze w okresie przedpotopowym? Wypadałoby podać na stół gniazdo jaskółcze albo przynajmniej mózg zubrzy. Wobec jego trybu życia taki rzadki jakiś specyał byłby wielce na miejscu i pochlebiłby jego miłości własnej. Fatalna nasza kuchnia mieszczańska nie da mu o nas dobrego wyobrażenia.

— Zobaczymy! — zawołał kuzynek, urażony do żywego moją uwagą, trzeba bowiem wiedzieć, że szczyci się swą kuchnią, podnoszącą w jego przekonaniu blask klejnotu rodowego. — Już tylko bądź o to spokojna. Nie powstydzimy się naszego obiadku. Pragnę — dodał, zacierając ręce, jakby myślał już o smacznej jakiejś potrawie — pragnę pokazać mu, czem jesteśmy!

I byłby ciągnął dalej, ale przerwałam mu, przybierając smutny wyraz twarzy.

— Dydona płakała, jak wieść niesie, na gruzach Kartaginy. O, kuzynie, jakże ja powinnam załamać ręce wobec słów twoich, będących straszną zniewagą dla czcigodnych cieniów przodków. Tak to więc cenisz stuletnią niemal tradycyę rodzinną, że mówiąc o swym kucharzu, wołasz z dumą: „Pokażę mu, czem jesteśmy!“ — Tak mówiono niegdyś, gdy chodziło o ugięcie karku wroga, o stoczenie zwycięskiej bitwy, a dziś... Wszystko rozpadło się w gruzy, nasuwające o wiele smutniejsze jeszcze refleksye, niż ruiny opłakiwanej tylokrotnie Kartaginy!

Pan de La Plantière wzruszył tylko ramionami i mruknął niechętnie:

— Nudzisz mnie, moja kochana!

Byłam przygotowana na taką odpowiedź, choć w gruncie rzeczy wypowiedziałam tylko wielką prawdę, o którą często się sprzeczamy. Czem jest w oceanie Czasu jedno stulecie? Małą kroplą wody. Otóż po przepłynięciu tej jednej kropelki cała pewna kasta społeczna, pochodząca od obywatela Rolanda, wydaje ludzi, zasklepionych w sobkostwie i martwocie ducha i po za obrębem swych szaf i schowań, po za kuchnią wreszcie, nie widzących już nic innego na świecie. Wspaniały zaiste posiew wielkich ludzi i wzniosłych ideałów!

Całe szczęście, że mamy jeszcze armię. Ona tylko przechowuje dziś w całej czystości dawne cnoty i wierzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.